Świat Młodych



KORNEL MAKUSZYŃSKI:

„SKĄD PIERWSZE GWIAZDY NA NIEBIE ZAŚWIECĄ"

Numer: 43 Cena 30 zł
Rok II 21-27 grudnia 1947 r.

OBIEKTYWEM PO KRAJU

W gmachu Prezydium Rady Ministrów premier Cyrankiewicz wydał przyjęcie dla rektorów i profesorów wyższych uczelni z terenu całego kraju. Oczywiście nie sam fakt przyjęcia jest ważny: ważne jest zainteresowanie, jakim darzy rząd Rzeczypospolitej zagadnienia nauki i szkolnictwa wyższego.





[illegible]



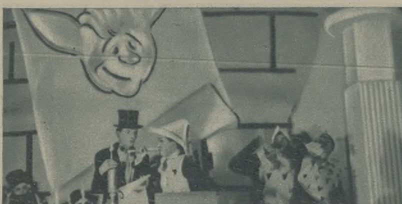
[illegible]

W rocznicę odzyskania niepodległości przez Jugosławię, który to dzień jest świętem narodowym tego państwa, odbyła się w sali warszawskiej „Romy" akademia. Organizatorzy uznali, że taniec może zdziałać dla zbliżenia dwóch bratnich narodów tyle samo (a może i więcej) co i oficjalne przemówienia. Młodzież polska, która z werwą i wigorem odtwarza na scenie „Romy" ludowy taniec serbski „kolo", co znaczy po prostu „koło", jest tego samego zdania.

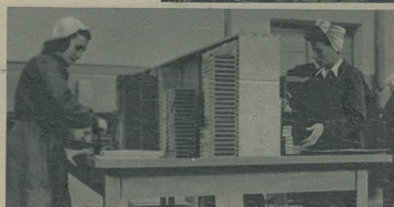


Warszawa rośnie — jak grzyb po deszczu. Choć deszczu w miesiącach ostatnich było aż nadto, a to nie jest przyjemne dla budowniczych, prace przy budowie ogromnej siedziby Ministerstwa Przemysłu i Handlu na placu Trzech Krzyży są prowadzone z niezmniejszoną gorliwością. Gmach Ministerstwa będzie najwspanialszym i największym z gmachów, zbudowanych po wojnie w stolicy — wg polskiego wynalazku — mianowicie z gruzów.





Rok [illegible]



W Sianowie pod Koszalinem, na terenie mało [illegible] obszernych sal [illegible]



Sami nie wiemy, co posiadamy. A posiadamy np. i takie obiekty przemysłowe, jak fabrykę dywanów w Bielsku. Z plątaniny nitek powstają gustowne, wzorzyste dywany, które ozdobią (miejmy nadzieję) nasze wnętrza. Na razie popatrzmy tylko na skupioną minę robotnicy i na rezultat jej twórczej pracy.





W Warszawie odbył się w dn. 6—8 grudnia ogólnokrajowy Zjazd Z. W. M. Szczegółowe sprawozdanie z tego historycznego wydarzenia w życiu młodzieży podajemy na str. 12—13. Na zdjęciu: przed gmachem „Romy" w dniu Zjazdu.

Świat Młodych

OBIEKTYWEM PO ŚWIECIE



W nieszczęśliwej Grecji wciąż trwają walki, podsycane przez anglo-amerykańskich interwentów. Właśnie żandarmeria królewska aresztowała niedaleko linii frontu chłopa, posądzonego o sprzyjanie armii demokratycznej. Grecki kapitan w angielskim mundurze, przesłuchuje osobiście aresztowanego. Takie przesłuchanie nic dobrego nie wróży.



Ten afisz, wołający „Linia Odra-Nysa? Nigdy!" nie jest bynajmniej dziełem Wilkołaków. Został on legalnie i oficjalnie rozlepiony na terenie zachodniej strefy okupacyjnej w Niemczech przez partię „socjalistyczną" Schumachera, za wyraźną zgodą władz angielskich.

„BALKON I DUCHY"

Fasadzie tego rzymskiego pałacu brakuje balkonu. Zamurowano go obecnie. Dlaczego? Gdyż człowiek, który miał zwyczaj przemawiać z tego balkonu, nazywał się Benito Mussolini. Aby, jakiś nowy Benito nie nabrał podobnych przyzwyczajeń, przedsiębiorczy Włosi balkon zamurowali, kładąc napis: „Basta con i balconi!". „Koniec z balkonem!"



✶

Mussolini nie całkiem umarł. Jego duch pokutuje w Italii, a za główne siedlisko obrał sobie partię o programie wyraźnie faszystowskim „Uomo Qualunque". Ta nazwa oznacza tyle, co „Szary człowiek". Jest to szary człowiek w czarnej koszuli. Robotnicy mediolańscy, którzy nie noszą w sercu faszyzmu, zdemolowali niedawno kwaterę główną qualunquistów.



Młodzież paryska kroczy w pierwszych szeregach walk o wolność i łączy się z ruchami demokratycznymi całego świata. Bolesną stratą dla demokratycznej Hiszpanii była śmierć z rąk katów falangistowskich przywódcy młodzieżowego ruchu oporu, Cristino Garcia. Staraniem młodzieży francuskiej jedną z ulic paryskich nazwano imieniem poległego bojownika.





James Houston, żołnierz ostatniej wojny światowej, przyjechał do Nowego Jorku zaraz po demobilizacji i mimo trzymiesięcznych intensywnych poszukiwań nie zdołał znaleźć żadnego mieszkania, odpowiadającego jego możliwościom. Wobec tego zamieszkał po wojskowemu: wraz z żoną rozbili namiot w jednym z nowojorskich ogrodów, umieszczając na swym locum tabliczkę z napisem „Były żołnierz z dzieckiem poszukuje mieszkania".



Milioner Joanovici, który w czasie wojny pomnożył swój osobisty majątek o okrągłą sumę 60 milionów funtów szterlingów. Pieniądze te zebrał przy życzliwym współudziale Gestapo, którego był agentem. Pewne koła francuskie, zamieszane w aferę Joanovici, gorliwie przeciwdziałały jego ujęciu. Ex - gałganiarz został jednak aresztowany i sprowadzony do Paryża.

✶

Francuskie władze okupacyjne w Niemczech prowadzą żywą działalność reedukacji młodzieży. W tym celu powstają liczne „centra" młodzieżowe, w których potomkowie narodu panów wychowywani są w duchu demokratycznym i pokojowym. Tak przynajmniej utrzymują władze. Reprodukowane zdjęcie, które pochodzi z „centrum" w Kniebis, przejmuje nas niepokojem. Krzyczeć i wyciągać ręce do góry. Niemcy potrafili zawsze doskonale. Tego ich uczyć nie trzeba.



ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA U NAS...

FOTO: „W. A. F." „Moscow - Service"



Od sklepu do sklepu maszeru[illegible]



A we wszystkich domach zapala się już [illegible] świeczki na [illegible]



Wieczór wigilijny [illegible] długą ma jeszcze drogę przed sobą. Czy d[illegible]anie się do tego tramwaju?

TEKST: K. KOSIŃSKA

Święta Bożego Narodzenia przypadają w samym środku zimy. Pośród mrozów i śniegu, wśród długich wieczorów, szarych świtów i mrocznych nocy — pojawiają się dni, jak gdyby na przekór ponurej zimie, będące świętem pojednania, miłości i braterstwa.

Któż z nas nie jest przywiązany do świąt Bożego Narodzenia, do wigilii i gwiazdki? Niecierpliwie czekamy dni świątecznych, chętnie przełamujemy się z najbliższymi opłatkiem, składając im tradycyjne życzenia wszystkiego najlepszego na nowy, idący rok, wypatrujemy na niebie pierwszej gwiazdy, i lubimy długo w noc przy zapalonej choince śpiewać kolędy.

Bożenarodzeniowe obyczaje posiadają swoje głębokie i stare tradycje.

Już jeden z pierwszych dni grudnia, a mianowicie 4. XII. — dzień świętej Barbary — przynosi wróżbę dotyczącą Bożego Narodzenia. Bo wiadomo przecież, że jeśli „święta Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie".

Jeżeli „Barburka" przynosiła mróz trzaskający i śnieg — można mieć pewność, że dzień wigilijny ociekać będzie szarugą deszczu. Jeżeli zaś przeciwnie w dniu św. Barbary szarość mgły i mżący „kapuśniaczek" jesienny przysłaniał świat — możemy na święta spodziewać się najpiękniejszej, śnieżnej i mroźnej grudniowej pogody.

Ale istniały także inne związane z Bożym Narodzeniem wróżby pogody i urodzaju. Zapobiegliwi rolnicy bacznie śledzili dwanaście dni przedwigilijnych i z nich wysnuwali przepowiednie pogody w dwunastu miesiącach następnego roku.

Przybliża się wigilia. Gorączkowy ruch i zamęt przygotowań przedświątecznych panuje w każdym niemal domu, zarówno na wsi jak w mieście. Broń Boże w dniu wigilii okazywać lenistwo lub niedbałość! Próżniactwo będzie wlec się wtedy za człowiekiem przez cały nadchodzący, stojący już za progiem nowy rok!

Tej wróżby nie trzeba przypominać gospodyniom i gosposiom. Zwijają się one, jak muchy w ukropie, aby nadążyć z przygotowaniami do wieczerzy wigilijnej. Najmłodsi domownicy wybiegają co chwila na dwór albo ze zmarzniętymi nosami trwają „na posterunku" przy okiennych szybach, aby nie przeoczyć zabłyśnięcia pierwszej gwiazdy. Skoro ona zabłyśnie — można już zasiadać do wigilijnej wieczerzy.

Ku uciesze dzisiejszych łakomczuchów — powiemy w sekrecie, że przed kilkudziesięciu jeszcze laty surowe obyczaje panowały w dniu wigilii! Od rana począwszy, aż do czasu wieczerzy pożywić się można było jedynie suchym chlebem i śledziem z nieokraszonymi kartoflami. Wigilię poprzedzał post.

Biały obrus nakrywa już stół. Za oknami, na tle granatowego nieba grudniowego coraz jaśniej płonie pierwsza gwiazda. Siano umieszczone pod obrusem rozsiewa wonny aromat. Jest ono pamiątką narodzin Chrystusa w betlejemskiej szopie, w prostym żłobie.

W każdym rogu znajduje się snop zboża różnego gatunku. Symbolizuje on urodzaj i dostatek płodów ziemi.

(c. d. na str. 5)

...I GDZIE INDZIEJ



W całym Związku Radzieckim zapalają się tradycyjne choinki, a biały „Died - Maroz" — „Dziadzio - Mróz" z długą, siwą brodą rozdziela wokół upominki. Ta potężna choinka, którą widzimy na zdjęciu, zainstalowana została w moskiewskim Domu Rad.



Inne są obyczaje bułgarskich kolędników, którzy obchodzą ze śpiewem i tańcami sąsiednie chaty, gdzie każdy gospodarz obowiązany jest obdarzyć ich pszennymi kołaczami. Kołacze te kolędnicy nadziewają na długie kije: im który ma większe powodzenie, tym ma więcej kołaczy.



[illegible]



[illegible] tradycyjscy mnisi czczą [illegible]

JAK DOBRZE SPĘDZIĆ ŚWIĘTA?

NAJLEPIEJ POJŚĆ DO TEATRU

Zasiadając do stołu wigilijnego — spostrzegamy, że jedno nakrycie pozostaje puste. Jest to tradycyjne miejsce „dla zagórskich panów", dla niespodziewanych gości, którzy przybywszy nawet do obcego domu w wieczór Bożego Narodzenia, znajdą gościnne i serdeczne przyjęcie. Staranna gospodyni uważnie dopilnowała, aby liczba potraw była nieparzysta, w przeciwieństwie do parzystej liczby osób, zasiadających przy wigilijnej wieczerzy. Jeżeli zgromadziła się przy stole nieparzysta liczba domowników i gości — łatwo ktoś z nich przewędrować może w ciągu następnego roku na „tamten świat"! Dlatego też tradycja chętnie widzi posadzenie przy stole nawet gościa przygodnego, wędrowca czy żebraka — aby prawom wigilijnej gościnności i świątecznych zwyczajów stało się zadość.

Gospodyni powinna pokierować tak swoimi czynnościami, aby jak najmniej odrywać się od stołu. Jest to bowiem dla niej również niepomyślna wróżba. Po przełamaniu się opłatkiem i złożeniu wzajemnych życzeń, wygłodzeni całodniowym postem domownicy z apetytem zajadają wieczerzę, a więc zupę, rybę, kapustę z grochem, czy tradycyjne w niektórych częściach naszego kraju kluski z makiem. Cóż oznaczają jednak te cztery orzechy włoskie, leżące przy każdym nakryciu? Są one symbolem czterech kwartałów następnego roku: jeżeli wszystkie po rozłupaniu okażą się zdrowe i jędrne — właściciel ich może oczekiwać zdrowia i pomyślności w odpowiednim kwartale. Jeżeli któryś z nich jest wewnątrz pomarszczony i ciemny — czeka właściciela w tym kwartale choroba lub niepowodzenie...

Po zakończeniu wieczerzy wiejska gospodyni idzie do obory aby bydłu dać do spożycia po kawałku opłatka. Wedle zakorzenionych przez długie lata na wsi wierzeń, bydlęta, wśród których narodził się Chrystus, w noc wigilijną uzyskują dar ludzkiej mowy. Posłyszeć ją może jednak tylko człowiek o czystych myślach i czystym sumieniem.

Młodzi chłopcy podrzucają do sufitu groch gotowany. Jeżeli przylgnie do sufitu — to również wróżba pomyślnego urodzaju. Dziewczęta zaś wybiegają przed dom, wywołując okrzykami echo, wyraźnie dźwięczące w czystym, mroźnym zimowym powietrzu. Z której strony odezwie się echo — z tej przyjdzie dla dziewczyny narzeczony.

Dalszy ciąg wigilijnego wieczoru — to miłe nuty kolęd śpiewanych przy zapalonej choince, to wymarsz o północy na pasterkę z wędrówką przez roziskrzoną gwiazdami zimową noc.

Wiele z tych tradycją uświęconych zwyczajów przemija, wiele ulega zmianie. Niektóre z nich pamiętamy, znamy z własnych wspomnień, niektóre jedynie z opowiadań. Pozostaje jednak zawsze to jedno, co nas zawsze niezmiennie wzrusza do głębi — uroczysta cisza i spokój zimowego wieczora, zieleń choinki, nuty kolęd, jedyna w swoim rodzaju, owiana pięknem uczucia przyjaźni i braterstwa atmosfera nocy wigilijnej.



Teatr „Comedia" w Warszawie, wystawia świetną komedię Bernarda Shawa „Żołnierz bohater". Na zdjęciu od lewej Koczanowicz (bohater) i Borowy (żołnierz).



Teatr Wielki w Częstochowie wystawił sztukę z życia Adama Mickiewicza, pt.: „I ty poznasz Marylę". Na zdjęciu Adam Mickiewicz w wykonaniu C. Ładyńskiego i Maryla w wykonaniu Jadwigi Marso.





Państwowy Teatr Polski w Poznaniu wystawił sztukę A. Simonowa w przekładzie K. Balińskiego pt. „Zagadnienie rosyjskie". Sztuka ta doskonale demaskuje kłamliwe napaści prasy amerykańskiej na Związek Radziecki

Jedną z najpiękniejszych rozrywek kulturalnych jest niewątpliwie Opera. Mieszkańcy Bytomia będą mieli możność rozkoszować się obfitym repertuarem Opery Śląskiej. Na zdjęciu fragment z opery „Aida". Verdiego.



Wielkim powodzeniem cieszy się sensacyjna sztuka z życia partyzantów francuskich w czasie okupacji pt.: „Przyjaciel przyjdzie wieczorem", wystawiona w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie.

JERZY PŁAŻEWSKI

Stolice EUROPY

profile

PARYŻ



Na małej bagnistej wysepce stało kilkanaście nędznych chat rybackich, skleconych z trzciny. Było to w pierwszym wieku przed narodzeniem Chrystusa. W 1200 lat później położono tu kamień węgielny pod katedrę Notre Dame — piękny i olbrzymi pomnik chwały, zaklęty w linie gotyckich ostrołuków. Prędka i zawrotna była kariera Paryża — miasta, i Paryża — stolicy potężnego państwa. Z wąskich uliczek Dzielnicy Łacińskiej, z katedr sorbońskiej wszechnicy rozlewała się szeroko po Europie fala kultury antycznej, później u nas zachodnią zwanej. Dzięki swym poetom i filozofom, nie dzięki królom i wodzom, był Paryż bezsporną stolicą Europy. Urok poezji romantycznej i wesoła niefrasobliwość malarzy z Montmartru wrosły w mury miasta, w ulicę Kota-Rybołówcy, w ulicę Szukaj Południa, a także w stalowy szkielet wieży Eiffla. Wieczorem Paryż bawi się. Takiej ilości scenek, kabaretów i nocnych lokali nie ma żadne inne miasto na świecie, i o tym przede wszystkim pamięta przebywający tam turysta. Ale trzeba pamiętać i o innym obliczu paryskiej ulicy, która od Wielkiej Rewolucji Francuskiej co pokolenie buduje barykady w obronie godności i wolności człowieka. Barykady lat 1830, 1848, 1871, 1914 i 1944 i relief Marsylianki na murze Łuku Triumfalnego — oto właściwy Paryż.

BERLIN



Tak było przed ostatnią wojną: ulice Berlina wyciągały się nieskończonymi rzędami okropnych, przytłaczających, koszarowych, a po niemiecku solidnych kamienic, wyrosłych z kilku wieków krzywdy i zorganizowanej grabieży. Gniazdo prusactwa obrastało w zrabowane bogactwa, ale obrastało bezplanowo, szkaradnie. Anglik Frank Harris powiedział o Berlinie przed wojną: „okropne, wielkie przedmieście". Francuzka, Genevieve Tabouis pisała: „duszę się w Berlinie, jak w monstrualnym więzieniu". Zaś Austriak, Adolf Schickelgruber vel Hitler nienawidził „bezduszny" Berlin, który w okresie 25-letnim miał przebudować dopiero na miasto piękne i nowoczesne. Pierwsza część planu prawie powiodła się. Berlin „leży". Okolice Bramy Brandenburskiej wyglądają, jak warszawska Starówka. Ale właściwie skłonni jesteśmy przeceniać berlińskie zniszczenia: domów mieszkalnych, zniszczonych kompletnie, jest tam jedynie 11,6 proc., zaś ciężko uszkodzonych 8,7 proc. Niedawno czołgi polskie dudniły na wypalonej Unter den Linden. — 800 lat przedtem władał terenem nieistniejącego jeszcze Berlina słowiański książę Jaksa, z pobliskiego Kopaniku. Na mapie Berlina pozostały nazwy: Nowawes, Drewitz, Buckow, Pankow, Steglitz Glienicke i Sakrow. Z tych i innych powodów Berlin posiada stale i niezmiennie jedno oblicze: wygrażającą Słowiańszczyźnie pięść. Ta pięść nazywała się w 1944 r. „Panzerfaust"

BUDAPESZT



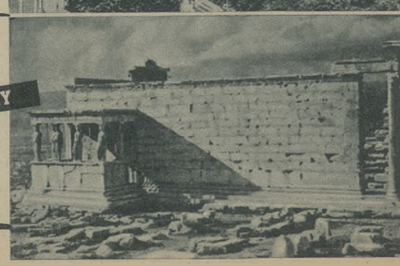
Nad pięknym, modrym Dunajem rozsiadły się naprzeciw siebie Buda i Peszt. Wyniosły, górzysty brzeg Budy, zaakcentowały dwie budowle, zbudowane na szczytach: zamek królewski i Fellegvár, stara cytadela. Półtora wieku Buda znajdowała się pod tureckim panowaniem, półtora wieku zielona chorągiew Proroka powiewała na basztach Fellegvaru. Dopiero wiktoria wiedeńska Jana Sobieskiego złamała tureckie jarzmo. Odtąd na zamku w Budzie aż do 1918 r., panowali Niemcy, Habsburgowie. Ale lewobrzeżny Peszt szybko prześcignął Budę. Między 1850 a 1900 ludność stolicy Węgier wzrasta w tempie amerykańskim: ze 178 do 733 tysięcy. Lewy brzeg pokrywa się kominami fabrycznymi, pałacami, parkami, a naprzeciw zamku wzniesiony zostaje potężny gmach Parlamentu z nieskończoną ilością wieżyczek. Zaś między dwoma brzegami zieleni się piękna Margit Sziget, wyspa Małgorzaty, ulubiony cel niedzielnych spacerów ze znanymi kąpielami siarczanymi. Bo Budapeszt, to milionowe miasto, jest jednocześnie największym uzdrowiskiem świata. Dwa miesiące, na przełomie 1944 i 1945 r. trwały walki o naddunajską stolicę. Ale ocalała na Szent Kiralyi utcza mała, zaciszna kawiarnia, gdzie urocze tancerki, w czerwonych, safianowych butach tańczą czardasza pod dźwięki cygańskiej muzyki...

WIEDEŃ



Przeciętny Polak wie o Wiedniu tyle: odsiecz wiedeńska, walce wiedeńskie i sznycel po wiedeńsku. Małopolanie pamiętają jeszcze z dawnych cesarsko-królewskich czasów wędrówki do źródeł łaski, do legendarnego „Widnia". Krakowianie na koniec specjalnie znają ze słyszenia zielone pasmo Ringów, od których Planty naturalnie są znacznie ładniejsze. Tymczasem zaś świetność Wiednia minęła po roku 1918 wraz z czarno-żółtą chorągwią Habsburgów i zubożały nagle Wiedeń ostał się stolicą jedynie niewielkiej Austrii, posiadając ponad 30 proc. ogółu jej mieszkańców. Ciężkie były lata międzywojenne: niesposób żyć wspomnieniami dawnej świetności. Tak walce Straussa, jak i rumiane sznycle były dużo rzadsze niż w legendzie. Socjalistyczny magistrat zbudował w ciągu paru lat dużo jasnych mieszkań robotniczych, ale nie zdołał utrzymać władzy: po Dolfusie przyszedł Seyss-Inquart i magistrat narodowo-socjalistyczny. Wojna przeszła, minęła chorągiew ze swastyką i znowu zielenią się Ringi. Zbyt duże miasto o świetnej przeszłości znowu chce być stolicą.

ATENY



W samym centrum słonecznego miasta, między ulicami Pawła Apostoła i Dionizosa Areopagity wznosi się jedno z najsłynniejszych wzgórz świata, Akropolis, z ruinami doryckiego Pantenonu. Wśród murów tych greckich świątyń rodziła się nasza kultura i cywilizacja. Poetyczny świat bogów Olimpu patronował tym narodzinom, a po tych samych, z lekka tylko przez czas nagryzionych kamieniach stąpali Sokrates z Platonem, Sofokles i Arystoteles. Ateny obecne nie dziedziczą jednak w prostej linii po swych wielkich obywatelach. Taka, np. Sparta jest dziś tylko ubogą, zapadłą wioską. Historia dzisiejszych Aten zaczyna się dopiero od powstania narodu greckiego przeciw Turkom w 1821 r. W kilkanaście lat później stają się Ateny stolicą niepodległego państwa i wyrastają na coraz bardziej nowoczesne europejskie miasto, w którym o wspaniałej przeszłości pamiętają głównie turyści angielscy, jeżdżący tramwajem do ruin świątyni Zeusa. Od chwili zakończenia wojny Ateny żyją pytaniem: jak prędko demokracja grecka osiągnie ostateczne zwycięstwo nad anglo-amerykańskim imperializmem. Jak długo ginąć będą najlepsi synowie narodu greckiego od angielskich kul i amerykańskich miotaczy?



RZYM

Wieczne miasto! Nikt nie zna jego początków. Legendarny założyciel, któremu Rzym zawdzięcza jakoby nazwę, Romulus, wykarmiony został, jak głosi podanie — przez wilczycę ze wzgórza Kapitol. Był to syn westalki i boga Marsa. Istotnie duch Marsa zaciążył nad miastem, które dostarczyło starożytności najlepszych wojowników. Z tego niewielkiego zrazu grodu nad Tybrem poczęło się imperium rzymskie, które objęło ponad połowę znanego ówcześnie świata. Rozciągało się bowiem od Szkocji po Abisynię i od Krymu do Portugalii. Imperium upadło, ale na jego gruzach wyrosła inna potęga. U wylotu Via dell Impero można oglądać resztki budowli, która symbolizuje ścieranie się cezaryzmu z chrześcijaństwem. Colosseum. Tutaj przed wiekami dzikie bestie rozrywały na sztuki wyznawców Jezusa, zwanego Chrystusem. Dziś krzykliwa przekupka sprzedaje tu żołnierzom amerykańskim melony i kiełbasę. Rzym jest stolicą podwójną lub raczej dwoma stolicami na raz. Na jednym z siedmiu pagórków lewego brzegu, na Monte Quirinale stoi siedziba prezydenta republiki, dawny pałac królewski. Od 1871 r. był on symbolem świeckiej władzy Włoch. Na prawym brzegu Tybru, obok monumentalnej Bazyliki św. Piotra, w Palazzo Pontificio al Vaticano, rezyduje papież. Jest on głową Kościoła, jest również głową najmniejszego na świecie państwa. (0.44 km²).



MONACO

3 zrośnięte w jedno miasta: La Condamine, Monaco i Monte Carlo, tworzą niepodległe księstwo. Księstwo jest bogate. Dochody swoje czerpie z trzech obfitych źródeł: bogaci turyści, licznie przybywający na słoneczną Rivierę; znaczki pocztowe, emitowane głównie dla filatelistów; wreszcie — pecunia non olet — kasyno gry w Monte Carlo, dokąd wstęp obywatelom księstwa jest surowo wzbroniony. Każdy z nas czytał przynajmniej raz w życiu o tragicznym samobójstwie zrujnowanego gracza, dokonanym oczywiście pod rozłożystą palmą na eleganckim tarasie kasyna. Rzucało to ponury cień na zachwycającą bujność południowej roślinności. Naprawdę — Monaco jest znacznie przyjemniejsze. Patriarchalny książę, panujący nad 25 tysiącami swych poddanych i komenderujący armią, złożoną z 74 ludzi, niewiele ma do roboty. A krew książęca, płynąca w jego żyłach, jest niebywale niebieska: już w 10 stuleciu dynastia Matignon-Grimaldi panowała nad tym uroczym zakątkiem. Widać nie miała zapędów imperatorskich: do dziś pozostała przy swym stanie posiadania sprzed 1000 lat.



LIZBONA

W porcie lizbońskim Europejczyk, jadący statkiem do Ameryki, Afryki, często Azji żegna po raz ostatni wybrzeża starego świata. Tak było od wieków: tu była baza wypadowa, stąd na 100 lat przed Kolumbem królewicz Henryk-Żeglarz organizował śmiałe wyprawy odkrywcze, tu był w okresie świetności kolonialnej Portugalii czołowy port Europy. Dziś jest to punkt końcowy szlaku Ameryka-Europa, obsługiwanego przez Europe-Clippery, ogromne wodopłatowce. Ale Portugalczykom dawno odebrano rolę inicjatorską. Zarabiają teraz tylko na pośrednictwie. Miasto zwisa nad portem, rozłożone na skalistych brzegach. Niektóre uliczki Alfamy, dzielnicy staromiejskiej sięgają 80 metrów nad poziom morza. Te kręte, malownicze uliczki noszą jeszcze wyraźne piętno architektury mauretańskiej, ślady niewoli arabskiej z czasów pierwszych wojen krzyżowych. Nowe dzielnice, sięgające w głąb lądu są nie tylko nowoczesne, są i bardzo ładnie położone. Trudno powiedzieć, by stolica Portugalii cieszyła się zupełną wolnością, natomiast cieszy się posiadaniem 70-metrowej szerokości arterii Avenida da Liberdade („Alei Wolności"), zwanej nawet nieco zarozumiale, „najpiękniejszą ulicą świata".



MOSKWA

Na placu Czerwonym, u murów Kremla, wznosi się marmurowe mauzoleum Lenina. Jak Moskwa jest centralnym punktem ogromnych terytoriów Związku Radzieckiego tak plac Czerwony jest centralnym punktem Moskwy. W trójkącie opartym jednym bokiem o Plac, drugim o rzekę Moskwę znajduje się Kreml ze swymi pałacami, cerkwiami, klasztorami i koszarami. Tędy przewinęła się omal cała historia Rosji do Piotra Wielkiego, który przeniósł stolicę do północnego Petersburga. Od 1922 r. Moskwa jest znowu stolicą i odtąd szybko się rozwija. Przed I. wojną światową była to ciągle jeszcze ogromna, bardzo bogata wieś, o ulicach wybrukowanych „kocimi łbami", zabudowanych niskimi, drewnianymi domkami. Obecnie charakter miasta intensywnie się zmienił, przybierając postać wielkiej stolicy europejskiej. Jak grzyby po deszczu rosną wielkie bloki żelbetonowych gmachów i sędziwa Moskwa, której niedawno „stuknęło" 800 lat, ma szanse, by stać się najnowocześniejszą stolicą Europy.



WARSZAWA

A o Warszawie trudno mówić obojętnie. Podły, tchórzliwy rozkaz szaleńca zamienił systematycznie tę jedyną stolicę Europy w kupę gruzów. Już nigdy nie zwiedzimy kamienicy Baryczków na Rynku Starego Miasta, nie pójdziemy na spektakl do Teatru Letniego i nie wypijemy lampki wina w piwnicach Fukiera. W mury nowopowstających gmachów na zawsze wrośnie pamięć o tych, co bezimiennie ginęli na Szucha, Karolkowej i Krzywym Kole. Warszawa jest dziś najuboższą stolicą świata. Ale jest, na przekór tym wszystkim, którym marzyło się wymazanie jej z mapy Europy. Nie zamienilibyśmy naszej stolicy na żadną inną w świecie. Każdy nowy numer odbudowanej linii tramwajowej interesuje i cieszy mieszkańców odległych miasteczek i wsi, którzy nawet nigdy tą linią nie pojadą. Jesteśmy dumni z ubogiej nagości Warszawy, która powoli, ale systematycznie i wytrwale zaczyna się coraz lepiej „ubierać" w nowe gmachy i nowe domy...

Jerzy Płażewski

KORNEL MAKUSZYŃSKI



„SKĄD PIERWSZĘ GWIAZDY NA NIEBIE ZAŚWIECĄ"

Nad takim ogromnym miastem, jak Warszawa, mało kiedy widać gwiazdy. Gasi je ciężki jego oddech, przepadają w kłębowisku dymów, co nad nim ciężko wiszą, wśród mglistych, burych oparów, którymi dymi rzeka. Ponieważ wilia powinna wedle odwiecznego obyczaju zacząć się o pierwszej gwieździe, a gwiazd nie widać, ludzie wielkiego miasta błądzą w chmurnym czasie jak zbłąkani żeglarze. Zamiast odczytywać czas na znakach niebieskich, spoglądają na sztuczne zegary. A to źle, a to bardzo źle!

Jakże inaczej, wedle mojej pamięci, odbywało się to w małym miasteczku, na które geografia zaczęła zwracać uwagę od chwili, gdy na tę mieścinę spadło niespodziewane szczęście moich narodzin. Od tego czasu burmistrz począł się mianować prezydentem. Spuśćmy jednakże na te wypadki „zasłonę miłosierdzia". Niech za nas mówi historia. Dość, że nad małym miasteczkiem świecą zawsze gwiazdy w noc Bożego Narodzenia. Tak było przynajmniej za moich czasów, a należy to nazwać urządzeniem wybornym, inaczej bowiem ludzie poczciwi nie mogliby byli mierzyć czasu. Jedyny zegar na kościelnej wieży chodził jak obłąkany i nieprawdopodobne miewał pomysły. W wielkie zaś mrozy wcale nie chodził i od tej zamrożonej zasady nie odstępował nigdy. Lecz w małym miasteczku doskonale żyć można bez zegara, posiadając na rano koguta, przy zdrowych zmysłach — oczywiście, a gwiazdy na wieczór. Pan Bóg tak jakoś przeto urządził, że w najważniejszym dniu roku, dwudziestego czwartego grudnia, gwiazdy świeciły pierwszorzędnie.

Właściwa uroczystość wigilijna rozpoczynała się od wypatrywania pierwszej drżącej na mrozie gwiazdy. Zaledwie mrok oprządł ziemię, całe wojsko młodych podnieconych Polaków stawało na czatach, rozgorzałymi oczami spoglądając w tę stronę, w którą mierzył smutek Słowackiego: „skąd pierwszę gwiazdy na niebie zaświecą..." — Najdrobniejszy świetlisty pyłek we wszechświecie nie mógł się przemknąć — niezauważony. Podniecenie młodocianych sarmackich małpoludów rodziła w pierwszym rzędzie powaga uroczystej chwili, w znaczniejszej jednak mierze obfita nadzieja na dwanaście smakowitych potraw.

Dwanaście ich było to na niby. Tak się jedynie mówiło, dobrotliwe zaś biedne szachrajstwo polegało na tym, że jako potrawy liczono i opłatek, i jabłko i dwa mizerne orzechy, i siano na stole, i biały kołacz. Kurczyła się przedziwnie potężna cyfra i z dwunastu potraw zapowiadanych przez proroki, dwie się jedynie, ukazywały w pełnej chwale: barszcz na jednym grzybie i jakieś rybie zwłoki, odrobina karpia, co usnął na wieki z braku ochoty do życia. Jadło się to długo, z przejęciem, z nabożną powagą i z uroczystym milczeniem aż do chwili, w której młodego Polaka trzeba było walić w kark stosując odwieczny i skuteczny zabieg medyczny, bardzo zalecany na dławienie się rybią ością.

Mróz trzeszczał za oknami, bo w małym miasteczku jest zawsze mróz. Wewnątrz biednych domków było jednakże gorąco, gdyż radość buchała wielkim żarem. Dawano sobie podarunki, pośród których najcenniejszym bywała para skarpetek, zrobionych na drutach przez jakąś babkę. Był to szczyt wspaniałości, bogactwo niezmierne.... Skarpetki robione były zawsze „na wyrost", w jedną z nich można było wrazić od razu obie nogi. Może dlatego chowano je nazajutrz do rodowego skarbca, aby je wydobyć znowu, za rok, na Boże Narodzenie. Trudno... Roztropna mądrość biedoty nie mogła dopuścić, aby synalek w nowych skarpetkach puszył się ponad stan i aby okrężną drogą — poprzez nogi, przewróciło mu się w głowie. Dzieci potwornie bogatych rodziców, synowie rzeźnika lub właściciela składu trumien, otrzymywały podarunki zgoła nieprawdopodobne: łyżwy. Budziły one radość powszechną, później bowiem jeden się na nich ślizgał, a pięćdziesięciu nas patrzyło godzinami, urzeczonym spojrzeniem. Zdarzało się też, że jeśli syn rzeźnika miał po ojcu głowę do interesów, pożyczał swoich bajecznych łyżew za pióro lub za pocztowy znaczek Tasmanii.

Nie mówmy o tym... Serce mi do dzisiaj pęka... Raz jeden w życiu otrzymałem dość biedną gwiazdkę: przyrzeczenie, że dostanę skarpetki... Jakoś do tego nie doszło... Zjadłem barszcz posolony solą łez, zadławiłem się ością, jak należy, i na tym skończyła się uroczystość, chociaż zawsze pierwszy umiałem wyłowić gwiazdę, jak złotą rybkę na czarnym jeziorze nieba. Jedna chociażby rękawiczka na tę rękę, którą dźwigało się książki, byłaby pewnie największym szczęściem owych dni... Nie udało się... Trudno!

To nic jednak. W ciemnej sieni słychać jakieś szmery i jakieś stłumione narady. Udajemy wszyscy, że nie mamy o tym pojęcia, co się tam dzieje, ale nasze dziecięce serca walą tak, jak gdyby kto nimi gwoździe wbijał w ścianę. Bo my wiemy, że za chwilę wyjdzie z sieni jak z zaczarowanego pudełka postacie ponad ludzkie pojęcie wspaniałe i takie kolorowe jak dziecięcy sen!

Nikt nie zaglądał do sieni, sień bowiem była tajemniczą pieczarą, z której wyłaziły rozkoszne figury ze szczękiem i z chrzęstem. O, gwiazdo betlejemska: kolędnicy przyszli! Słynna trupa ze „Snu nocy letniej": dwóch szewców, dwaj stolarze, jeden grabarz i dwóch takich, co noszą cegły na budowie, tak jednak zmyślnie przebrani, że ich oko ludzkie poznać nie mogło. Zespołów takich było w miasteczku ze cztery — lepsze i gorsze. Repertuar mieli jednaki, ale wykonanie — ho, ho! — dużo by o tym gadać.

Słuchajcie, drodzy moi, bo to było dziwne: najpierw wchodził Anioł z dzwonkiem i wygłaszał prologus. Przynosił niesłychaną wiadomość, że jest Bęże Narodzenie. Mówiąc łypał okiem ku stołowi, bacząc pilnie, czy cokolwiek na nim pozostało. Dziwny Anioł, ale anioł, bo perukę miał jasnowłosą. O ludzkim jego pochodzeniu świadczył sztywny kołnierzyk, brudny jak ludzkie sprawy. Odziany był w długą, prawie ze białą koszulę. Jedną ręką pięknie przemawiał, a drugą podtrzymywał skrzydła. Gębę miał przyjemną, tylko jak na Anioła cokolwiek złodziejską. Wypowiedział, co należało i cofał się w sień, skąd wyskakiwali ze straszliwym: rum! rum! — dwaj węgierscy husarzy. Jest to niezgłębioną tajemnicą, dlaczego dom wojskowy tetrarchy Herodesa składał się zawsze z Węgrów. Groźni jednak byli, mieli przedziwnie wyłupiaste oczy, a w ręku szable okrutne. Stawali na baczność i ni stąd, ni zowąd gromko śpiewali: „Widzieliśmy cztery orły, co górą latały: ruski, pruski, austriacki i nasz polski biały!" — Eljen, panowie! To było piękne! Huzary żydowskiego króla, a polscy patrioci! A oni znowu: „Węgier — Polak dwa bratanki!" Gdy skończyli, stawiali oczy w słup i sami też tkwili nieruchomo jak dwa słupy. Wąsami tylko strzygli... O, Boże, jakie to było śmieszne! Lecz nagle zamarły w nas serca, bo diabeł przyprowadził na łańcuchu Heroda. Srogi król żałosny przedstawiał widok, chociaż odziany był dostatnio, bo nawet kalosze miał na nogach. Diabeł się z niego naigrawał i walił go kijem, a dom wojskowy Heroda, węgierskie huzary, nic na to. Stoją jak mur. Więc diabeł zakrzyknął: „Już ci królu zrzedła mina, czarna na ciebie przyszła godzina. Niechaj śmierć się zjawi do dnia i zabierze tego zbrodnia!" Śmierć, gdy to w sieni usłyszała, wyskoczyła i po łbie Heroda. Ten drab leżał przez chwilę umarły, potem zrywał się i śpiewał: „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi!" — To był dziwak ten Herod.

Nie można było jednakże płakać z serdecznego wzruszenia, gdyż trzeba było dawać baczenie na wybornych aktorów. Anioł może nie, ale i diabeł, i ten szelma Herod, i koza, dość łapczywie szukali zezowatym spojrzeniem, co by można unieść na pamiątkę owych wzniosłych chwil. Należało zdobyć sobie ich łaski, a najlepszym do tego środkiem była gorąca wódka z miodem. I Anioł pił, i koza, i Herodes — moczymorda. Honorarium w gotówce wynosiło pięć centów. Bywali tacy, co dawali więcej tym zacnym łapserdakom. Zdarzały się jednak godne ubolewania wypadki, kiedy w ciasnym zaułku spotkały się dwa konkurencyjne zespoły. Wtedy po krótkich, tkliwych przemówieniach jeden diabeł wysyłał do stu diabłów drugiego diabła, a zaraz potem w naturalnym porządku rzeczy huzarzy szli do ataku. Na nic zaklęcia aniołów! Wszakże śmierć była pośród nich! Herod chwytał brata Heroda za przyprawioną brodę, koza zaś, beknąwszy rozdzierającym głosem, waliła bykiem w brzuch samej śmierci. Wieki biły się ze sobą. Wyborny specjalista od roli diabła powracał w piekielne czeluście bez trzech przednich zębów, za co przez Belzebuba był gromion.

Nie było sposobu przeszkodzenia tym bojom, miasto bowiem posiadało dwóch tylko policjantów, z których jeden nosił gwiazdę, a drugi odgrywał „huzara", świetnie przygotowany do tej roli, albowiem urzędową miał [illegible].

Kiepskie by to były święta, gdyby nie owe rzeczy śliczne. A któż z was, o ludzie z wielkiego miasta, oglądał kiedy takie cudy! Kto z was wypatruje pierwszej gwiazdy i kto z was spożywał kiedykolwiek potrawę przedziwną, złożoną z pszenicy gotowanej, z maku i miodu? Można było umrzeć po niej w krótkiej drodze, jeść jednakże trzeba było. Używano jej jednakże nie tylko do jedzenia. Zanim ją jeść zaczęto, pater familias nabierał pełną łyżkę smakowitego owego jadła i rozpryskiwał na pułapie, na krzyż. Pogańskie to jakieś były gusła, ale ksiądz kanonik na wszelki przypadek też tak czynił...

Ja zaś do dzisiaj czekam na parę bawełnianych skarpetek... Nic się człowiek nie zmienia. Cokolwiek na nieforemnej gębie, ale nie w tym głupim sercu...

KORNEL MAKUSZYŃSKI

JÓZEF MORTON

W WIGILIĘ

W samą wigilię wracał Halek z Kazimierzy Wielkiej, dokąd jeździł na podwodę z Niemcami. Konie zdrożone, mokre i głodne, wlokły się noga za nogą, parskając i co chwila rzucając niespokojnie łbami, jakby się czegoś bały. Halek, okręcony szczelnie starym kożuchem, również głodny, od czasu do czasu śmigał ociężale batem i cmokał wargami, rad jak najprędzej dostać się do domu, ale na próżno, konie nie słuchały go, brodząc z trudem samym środkiem drogi. Wreszcie dał i temu pokój. Poprawił na sobie kożuch, nacisnął na głowę głębiej czapkę, żeby go i w oczy nie zacinał deszcz i poddał się drzemocie.

Ale zamiast drzemać, jakoś odruchowo zaczął marzyć, co zastanie w domu. W każdym razie, że obiadu wigilijnego już nie zastanie, tego był pewien, bo skądżeby. Taka późna pora... Chyba, żeby kobieta uparła się czekać, ale nie, już blisko północek będzie i czekałaby do tego czasu z obiadem? Napewno już jedli. Co jedli? Każdego roku były paluszki z makiem, jagły maszczone olejem, galas z ziemniakami, bywały i racuchy. Dzisiaj też to chyba było, bo kiedy wyjeżdżał rano, widział w donicy mak, widział i garść śliwek, w komorze zaś nie brakuje mąki, oleju... a żona przysmacznica, żałować sobie nie lubi, szczególnie przy takich okazjach jak święta. Ale niechta! Halek nie żałuje swojej kobiecie i dzieciom jedzenia, żałuje za to, że całą wigilię spędził w obcych stronach na furze. To zdarzało mu się po raz pierwszy jak się tylko ożenił. Nawet w tamtą wojnę nie przeżywał czegoś takiego, a teraz... i ten deszcz, taki namolny, dokuczliwy... Dobrze wyprorokowała Barbara, akuratnie, i jutro, ani chybi, też będzie lać jak z cebra.

— Wilia, wilia — zaszeptał gorąco do siebie — Pan Jezus się rodzi, o północy bydło gada jak człowiek, cud nad cuda, a tutaj dokoła tak morduje Niemiec ludzi, tak morduje! Na moich oczach zastrzelili dwoje ludzi, za co? Zgroza! Nie ma na to cudu, żeby się zmieniło?

— Wio, wiśta!...

Deszcz dalej ciął jak igłami, o parę kroków przed furą nie było nic widać, lecz mimo to gniadosze Halkowe wytrwale parły naprzód. Znając dobrze drogę wpierały się w gęsty i ciemny tuman, nadstawiając czujnie [illegible]

— Za pacierz, dwa, zadzwonią na Pasterkę. Kto pójdzie na nią ode mnie z chałupy? Kobieta? Chyba, bo dzieciska już pewnikiem śpią. Takie śpiochy. Ale choinkę to musiały se już ubrać cackami. Walek chodził wczoraj do lasu po świerka, a Mańka od miesiąca ścibała bawitka. Matka musiała im upiec dzisiaj parę ciastek... Choinka, światowy wymysł, pański wymysł, bo Pasterka to rzecz Boska. Pan Jezus wtedy przyszedł na świat i wszystko o tej godzinie jest jakieś inne, dobre...

I dopiero teraz wzięła go drzemota. Naraz konie szarpnęły furą i uskoczyły przestraszone na bok. Halek skrobnął głową o półkoszek i przebudził się.

— Prr, psiakrew, a to co? — Podniósł czapkę znad czoła i rozejrzał się uważnie. Było ciemno, deszcz już nie ciął tak, ale poza szumem niedalekich drzew nic więcej nie było słychać.

— Ki diabli! Co się tam stało? Furmanka jaka, czy co? — i zawołał: — Hej, jedzie tam kto?

Nie odpowiedział mu żaden głos. Zniecierpliwionym ruchem ręki ujął więc lejce i śmignął batem, ale konie dalej nie ruszały. Stały w miejscu, strzygły nerwowo z zalęknieniem uszami i czochrały łbami o dyszel.

Halek, usadowiony tak ciepło i głęboko w siedzeniu ze słomy, wstał i począł się gramolić z wozu. Błoto chlupnęło mu spod butów, uczyniło mu się znagła zimno, zadygotał, lecz mimo to nie zawracał. Dostał się do pysków koni, wziął je za uzdę i już chciał pociągnąć je do przodu, gdy wtem dostrzegł na samym środku drogi mały pokurczony cień. Zląkł się, ścierpła mu cała skóra.

— W imię ojca — przeżegnał się w myślach i zawahał — człek, nie człek, — ale chyba to człek, bo pies to by tak nie leżał. Ale żeby o takiej porze, w wilię? Czyżby jaki pijak?

Przeszyły go ciarki, bo licho wie, kto to może być i, było nie było, pochylił się. Tak, na drodze leżał człowiek, utaplany cały w błocie, deszczu, z twarzą odwróconą ku zachmurzonemu niebu. Głowę miał odkrytą, nogi rozrzucone.

— A to cię wzięło, bidoku, to cię wzięło. Dogodziłeś se widać dobrze bimbrem, nawet za dobrze i tu cię zwaliło jak nieżywego. Zaraz zobaczymy ktoś ty taki.

I Halek jął nieznajomego obwodzić rękami. Kiedy dosięgnął twarzy, najpierw pod palce podpadła mu broda i Halek wyprostował się.

— Z brodą? Kto to może być? Kto tu w okolicy nosi brodę? Kto?

Zgrabiałą i mokrą ręką długo szperał w zanadrzu zanim wydobył zapałki. Strzelił uważnie oczami to tu, to tam, chwilę nadsłuchiwał i drasnął zapałkę. Blady i niepozorny płomyk zamigotał nad twarzą leżącego i od razu zagasł.

— Ależ to Srul, prawdziwy Srul.

Nim powtórnie pochylił się nad Żydem, na mgnienie oka przypomniały mu się czasy, kiedy sprzedawał temu Srulowi coś ze swojego dobra. Jak popadło, raz zboże, innym razem ziemniaki, kurę, gęś. A raz to go oszukał. Zdaje się, że na maśle. Kiedy się później zobaczyli, Srul mu gorzko wymawiał to małe oszustwo. Halek się z tego śmiał i klepał Żyda po plecach.

— Oszukałem cię, boś był głupi. Trzeba się było nie dawać. A widzi ci się krzywda, to na drugi raz ty mnie oszukaj.

Przyszła wojna, Żydów Niemcy najpierw powypędzali ze wsi do miast, potem zaczęli ich wywozić gdzieś w nieznane, a wielu, żeby nie kłopotać się z nimi dłużej, od razu rozstrzeliwali na miejscu. Kto mógł, uciekał przed śmiercią. Jak widać uciekał przed swoimi oprawcami i Srul, i masz, leży teraz zagmerany w błocie, deszcz zacina po nim niczym po trupie.

— Uświerkł, czy co?

Halkowi zrobiło się żal Żyda. Znów wyciągnął ręce i przyłożył je do twarzy żydowskiej. Buchał od niej gorąc. Halek stanął wyprostowany nad Żydem i naraz drgnął i obejrzał się w stronę, skąd zaleciało go dzwonienie sygnaturki. To dzwonią na Pasterkę. Wkrótce tą drogą będą przeciągać ludzie do kościoła. Zobaczą leżącego? Tak. Ale czy zechce który mu pomóc? Żeby go potem Niemcy zastrzelili?

Halek stał bezradnie i wsłuchiwał się w przytłumiony oddaleniem dzwonkowy głos. Deszcz ustał już na dobre, od wsi ciągnął szeroką falą porywisty wiatr. Halek przestał i patrzył to na Żyda, to ku słabo widniejącym na widnokręgu chałupom i naraz machinalnie pochylił się do ziemi i podłożył ręce pod Żyda. Zarzucił sobie Srula na plecy i wolno poczłapał do fury. Spuścił Żyda na słomę w półkoszkach i siedzenie, na którym było mu tak przytulnie siedzieć, rozwiązał i wszystką słomą z niego zarzucił leżącego.

— Ino leż mi Żydzie, spokojnie, nie krzycz, bo jakby tak Niemcy posłyszeli, mielibyśmy za swoje. Wojna to nie przelewki.

Do domu miał już niedaleko, konie to czuły, toteż poderwane śmignięciem bata ruszyły od razu kłusem.

I teraz Halek był znów spokojny. Dwa dni świąt — to dosyć czasu, żeby wykombinować co dobrego dla Żyda i ukryć go jak należy. Może i kobieta doradzi w tym co dobrego? Na co, jak na co, ale na takie rzeczy to kobiety mają najlepszy rozum.

Sygnaturka dzwoniła coraz słabiej, milkła zwolna, wreszcie znów w powietrzu słychać było tylko szum wiatru i co parę chwil rozlegało się szybkie, chrapliwe parskanie koni, na które Halek bez przerwy wołał:

— Wio, wio, wiśta! Wio!...

Mieczysław Jastrun

Noc Bożego Narodzenia

Bożego Narodzenia noc wśród nocy grobów.
Wysoko świeci jasna gwiazda betlejemska,
Błyszczy na śniegu coraz bliższa, bardziej ziemska,
Osioł i wół żują sen nocy zimowej u żłobu.

Między osłem i wołem wróbli świergotanie
Wesołe, chwila gdy opuszczając niebiosy
Góry ziemi łagodnie klękają na sianie
Przed tobą, dziecko ludzkie, zrodzone tej nocy.

Zniosą ci barwy ziemi, wszystkie świata mowy,
Dziecko ludzkie, leżące na sianie stajenki,
Gdzie zlatują się ptaki, by jeść z twojej ręki
Dziecinnej i gdzie puszy się gołąb tęczowy.

„I MASZ TO, CZEGO INNI NIE MAJĄ - POLSKIE SERCE"*)

KORESPONDENCJA WŁASNA Z ŻYCIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ WE FRANCJI



MARIUSZ MARGAL (PARYŻ)

Z[illegible] każdy wysadzony most, każde miejsce rozkręconych szyn i las, w którym znajdowali schronienie. Przyszli zewsząd — z Barrois i z Lallaing, z Pecquencourt i z Montigny, z robotniczych miasteczek i osad, w których ojcowie ich pozmieniali nazwy francuskich ulic na Kościuszki i Mickiewicza, Kopernika i Traugutta. Nie znali Polski. Pamiętali ją jak przez mgłę z najwcześniejszych lat swego dzieciństwa, słyszeli o niej z opowiadań swoich rodziców — o Polsce legendarnego Wawelu, o Polsce legendarnej Warszawy, o Polsce Gdyni i Śląska, o Polsce wyzysku robotnika, o Polsce Berezy Kartuskiej, o Polsce sanacji.

Poszli wszyscy. W oddziałach francuskich maquis spotkał się młody katolik z młodym komunistą, skaut z robotnikiem, chłop z inteligentem, dziewczęta i chłopcy. Polacy. Wielu padło. Zginął Zygmunt Ciurlik, Tadeusz Kempa, trzej bracia Borczykowscy, Gawłowicz, Papież, Teresa Ziółkowska. Przy ich grobach trójkolor zespolił się z bielą i czerwienią w oczekiwaniu wolności. Na polu walki z faszyzmem rodził się Związek Młodzieży Polskiej „Grunwald".

Jeszcze wojna trwała, jeszcze bataliony polskie — im. Henryka Dąbrowskiego w St. Pierre la Palud, im. Mickiewicza w Autun, pod dowództwem Romana Piotrowskiego w departamencie Tarn — współzdobywały Carmaux, Autun, Albi, Lyon, jeszcze w Pas-de-Calais polskie drużyny strażnicze chroniły kopalnie przed ich zniszczeniem ze strony wroga, jeszcze wyczekiwano inwazji — był kwiecień 1944 — gdy Związek Młodzieży Polskiej „Grunwald" podpisał akces do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Pięć miesięcy później Francja była wolna Rozpoczynała się walka o Polskę.

Walka była zbrojna — Grunwaldczycy z FTP i FFI, z partyzantek i maquis, stworzyli pod dowództwem majora Jelnia polski oddział w I-szej armii francuskiej. Bili się do kapitulacji Keitla i poprzez Rzeszę powrócili do kraju. Walka była polityczna – Londyn był blisko, a jego propaganda silna. Wzywała do bezczynności, do wyczekiwania, do nieprzelewania krwi za Francję. Londyn krew chciał oszczędzić „na przyszłość". Walka była oświatowa — przeciw powojennej demoralizacji, przeciw postępowi asymilacji, przeciw nieuświadomieniu Rozwijało się wielkie codzienne zmaganie na wszystkich frontach. Trzeba było zorganizować pomoc rodzinom poległych w walce i w obozach — żonom poległych przekopać ziemie i obsiać ogrody. Inwalidom i deportowanym pomóc doraźnie — urządzano zbiórki, zabawy, przedstawienia dochodowe. Trzeba było pomóc Francji w jej wysiłkach oddbudowania ruin — powstawały drużyny, które wraz z Francuzami bezinteresownie poświęcały niedziele, by naprawić zerwany tor, zniszczoną szosę czy uszkodzony most. Trzeba było pomóc Polsce. Najpierw poszły do Polski paczki i pieniądze. Jeszcze trochę a mieli ruszyć i ludzie.

„GRUNWALD"

„Swierkosz Jan, lat 24, górnik. Matysiak Józef, lat 18, górnik. Adamczyk Ludwik, lat 24, górnik. Bąk Stanisław, lat 23, szofer. Jankowski Ignacy, lat 28, górnik. Matyszak Marysia, lat 25, krawcowa. Sinicki Stefan, lat 20, mechanik..." I tak u nich wszyscy — górnicy, rzemieślnicy, rolnicy. Cały zarząd, wszyscy członkowie. Tu pracował ojciec — tu pracuje syn Przy wielu nazwiskach adnotacje: „walczył w szeregach FTP" Lub: „brał udział w Ruchu Oporu". Lub: „aresztowany w r... przez Niemców". Przy każdym polskim nazwisku francuska nazwa: okręg Ostricourt, okręg Sallamul, okręg Bruay. Okręgów jest we Francji 25, obejmują 287 miejscowości i trudno mi zrozumieć, że jeszcze rok temu takich okręgów było tylko 12.

Rok temu.... Kol Wasilewski, przewodniczący Zarządu Głównego, uśmiecha się na pół ironicznie W kwietniu 1944 r. „Grunwald" liczył 1000 zarejestrowanych członków. W grudniu 1944 było już ich 3000, a kiedy rok 1945 dobiegał końca, na wypełnienie czekała legitymacja numer 12.000. Została wypełniona!

Deklaracja programowa mówiła: „Nie chcemy więcej, by sprawne ręce, śmiałe ramiona, młodzieńczy entuzjazm niszczone były przez wojnę. Stoimy wraz z całą młodzieżą na straży pokoju, nie chcemy wojny, walczymy o prawo do nauki i pracy!" Deklaracja mówiła: „Nie może powstać nowe życie, jeżeli w pracy nad budowaniem tego życia nie będą się wychowywać nowi ludzie. Wychować nowego człowieka można tylko przez czyn, czyn wykonywany w służbie sprawiedliwości i wielkiej idei Idea, której służymy, to kształtowanie, doskonalenie i ulepszanie oblicza nowej polskiej rzeczywistości". Deklaracja mówiła o więziach emigracji z ojczyzną, o wierze w wielkość Polski, o jej odbudowie i o tym, że Polskę można budować tylko w Polsce. Mówiła o jedności młodzieży polskiej, o braterstwie z młodzieżą francuską, o wspólnocie młodzieży świata. Mówiła o przyszłym świecie, pięknym i szczęśliwym. Głosiła dumnie: „Jesteśmy [illegible]

Rosły szeregi „Grunwaldu"

LISTY

Dziwna organizacja. Kiedy liczba jej członków zaczęła maleć, wtedy wszyscy uśmiechnęli się radośnie i przewodniczący powiedział: „nareszcie!" i sekretarz powiedział: „nareszcie!" i członkowie powiedzieli: „nareszcie!" i wszyscy byli bardzo zadowoleni.

W początkach 1946 roku było 12.000 Grunwaldczyków we Francji, w grudniu było już ich tylko 7000, ale za to zaczął się realizować wielki cel — 5000 ludzi wróciło do kraju.

Listy przychodziły bez przerwy:

„Williers St. Paul 18. 8. Do sekretarza. Szanowny kolego zwracam się do Was o poinformowanie na wyjazd do kraju i prosiłbym o wyjaśnienie tej sprawy a chciałbym sie dostać na Szkolę Milicji Obywatelskiej i chciałbym wyjechać w październiku czy to jest możliwem prosze o wyjaśnienie z koleżeńskim pozdrowieniem Czes Geziak".

„Pont-a-Mousson 28. VIII. Do Zarządu Centralnego ZMP Grunwald, Paryż, Pilne. Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić, że zgłoszenia na kurs Przemysłu w Polsce mają tu w naszej miejscowości wielki sukces. Jeżli nie jest jeszcze za późno proszę o przesłanie natychmiast kilku kwestionariuszy. Ponieważ zgłosiło sie dotychczas 9-ciu Młodzieży jeżeli możliwe proszę zarezerwować miejsce Mając nadzieję że prośbie mej koledzy nie odmówia, już z góry dziekuje. Z Grun[illegible] Feliks Galecki, Prezes".

„Toreste' d. 31. 7. Do Głównego Zarządu w Paryżu Młodzierzy Grunwald. Niniejszym proszę Zarząd o przysłanie warunków dla Młodzierzy, którzy mają możność być wysłani do kraju dla kształcenia w szkołach zawodowych. Mam syna Ast Andrzej, urod. d. 26 lipca 1931 w Paryżu. Ukończył szkolę powszechną francuską oraz przez 3 miesiące chodził do szkoły zawodowej. Teraz od 1 roku czasu [illegible] go posłać do kraju. Nie jestem obznajmiona z warunkami przyjęcia. Proszę o przesłanie odpowiedzi w tej sprawie. Z obywatelskiem pozdrowieniem Karolina Ast.

Na avenue Victor Hugo, 50, w Zarządzie Głównym, wystukiwano odpowiedzi: Czes Geziak — czy można jechać w październiku? Można. Feliks Galecki — zarezerwować miejsca? W porządku. Ast Karolina — warunki przyjęcia do kraju? Wsiąść w pociąg i — jechać. I ludzie jechali.

Zaczynała pęcznieć teczka „korespondencje z kraju". „Gdy przekroczyliśmy granice Polski, troską naszą było dostać się do szkół. Większość z nas nie potrafiła pisać po polsku. Trzeba było zaczynać naukę od samych podstaw. Za pomocą PPR i Akademickiego Związku Walki Młodych stworzono dla nas przy kursie Przygotowawczym na Wyższe Uczelnie Kurs Repolonizacyjny w Gliwicach. Nauka początkowo szła nam trudno, gdyż każda wiadomość zdobyta przez nas była nowością. My „Francuzi" chcieliśmy dorównać naszym kolegom z kraju, żebyśmy się nie odróżniali w nauce. Musieliśmy niejedną noc i niejedną niedzielę poświęcić dla nauki" pisał Alfred Poniatowski, absolwent Kursów Przygotowawczych na Wyższe Uczelnie.

Ale jednocześnie pęczniała teczka „korespondencja z terenu". „Ja niżej podpisany Falkowski Władysław proszę o ułatwienie powrotu do kraju. Specjalność moja wykwalifikowany robotnik fabrykacji chemicznej". Fr. Gemziak pisał: „Chciałbym powrócić do kraju w październiku w roku 1947. Spodziewam się, że koledzy ułatwią mi ten powrót". Pisała H. Iwoska, prezeska koła w Harnes „Co sie mnie tyczy to żem sprawe dobrze rozmyśliła i chce jechać do Polski na zawsze, a rodzice moje też przyjada".

Pisza z błedami, nieudolnie, naiwnie, ale pisza! I jada! Już w tym roku wyjechało ich przeszło 3000. A błędów oducza sie w Polsce

„PAN TWARDOWSKI" Z KSIĘŻYCA

Och ten język! To była sprawa najtrudniejsza i najważniejsza zarazem. [illegible] we francuskich szkołach młodzi zapominali polskiego. Część, urodzona na miejscu, w ogóle go nie znała. Wiec kursy języka polskiego. W r 1945 było ich 45 — dziś 182. Obok zawiłych reguł polskiej ortografii i składni 10.000 młodych Polaków — a połowa kursantów to Grunwaldczycy! — poznaje jeszcze historie, literature i geografię Polski. Wiec świetlice. Było ich 6 w roku 1945 — przeważnie świeciły pustka Polska ksiażka i polska gazeta stawiały jeszcze opór nie do pokonania. Dziś jest ich 136. Polska ksiażka jest już rozchwytywana Sylabizuje jeszcze wielu półgłosem, ale docierа do końca.

W r. 1945 było 46 zespołów teatralnych i [illegible] — wystepowali z francuska pieśnia i z francuska sztuka. Dziś zespołów jest 106. Stefan Kordas kieruje chórem i nawet francuska publiczność wsłuchuje sie w skoczne mazurki i kr[illegible]aki. Halina Destin zorganizowała grupe baletowo-[illegible] od miejscowości do miejscowości, starym wyciskaja łzy z oczu, u młodych rodza entuzjazm. Rece same składają sie do oklasków. Kolega Zahorski [illegible] teatr marionetek. Sprowadził z księżyca „Pana Twardowskiego [illegible] z nim po Francji. I dziś świetlice sa pełne.

A jeszcze po za tym kursy zawodowe! Bo prz[illegible] każdy chce wziać czynny udział w odbudowie Polski, czas leci i trzeba się uczyć co sił. I kursy instruktorskie, sportowe. Wiec choć repatriacja elementu przygotowanego trwa bez przerwy, pracy [illegible] miejscu wciaż jest dość.

ŻĄDAJĄ PRZEZ „RZ" I CHCĄ PRZEZ „H"...

Tylko, że jedności wciaż jeszcze nie ma Bo organizacji młodzieżowych jest sześć! Z OM TURem współpraca [illegible] wiazana jest od dawna. Ze Zwiazkiem Harcerstwa Polskiego stosunki układają sie tak najlepiej. Ale jest jeszcze Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej KSMP, Sokół i drugie harcerstwo, londyńskie.

Paradoksalne, bo przecież młodzież KSMP chce tego samego, co „Grunwald" — Polski szczeźliwej i bogatej, chleba i pracy dla jej mieszkańców, [illegible] tu jej młodzieży. No tak, ale KSMP jest kierowana przez londyńczyków i kiedy „Grunwald" organizuje zbiórkę dla hiszpańskiej młodzieży republikańskiej albo na odbudowe zniszczonych polskich miast, młodzież KSMP bierze udział w tych akcjach potajemnie Potajemnie, bo wbrew zakazom swych kierowników. Ale KSMPowiec też chce czynu i realizacji swych idei a nie politycznych matactw, więc coraz częściej przychodza raporty: W Diver-sur-mer do Grunwaldu przystąpił miejscowy oddział KSMP z prezeską na czele. W Valenciennes 8 członków KSMP przystąpiło do rzeregu ZMP „Grunwald". W Tucquegnaux do „Grunwaldu" przeszedł miejscowy oddział KSMP liczący 21 członków. I coraz częściej od dołu, od samej młodzieży wychodzi żądanie jedności.

Albo Sokół! Pozornie organizacja sportowa. A kiedy w Abscon nastąpiło wręczenie sztandaru miejscowemu kołu „Grunwaldu", Sokoli musieli złamać rozkaz swych przełożonych, by móc wystąpić z pokazem gimnastyki i tańców. Muszą złamać rozkaz, by móc rozegrać mecz siatkówki z Grunwaldem lub zaprosić Grunwaldczyków na organizowaną przez siebie imprezę. A zresztą — przecież i oni chcą tego samego, a w „Grunwaldzie" jest wiele miejsca dla sportowców! Więc i Sokół maleje liczebnie, a rosną szeregi sportowców Grunwaldczyków. W roku 1945 były 2 drużyny piłkarskie — dziś jest ich 18. W r. 1945 były 4 drużyny koszykówki — dziś jest ich 9. W r. 1945 było 8 drużyn siatkówki — dziś jest ich 48. W r. 1945 było 16 zespołów lekkoatletycznych — dziś jest ich 46 Dumne cyfry.

A harcerstwo londyńskie zamiera spokojnie i stopniowo, starczo łagodną śmiercią. Jedyny rezultat marszu [illegible]

I tak powoli, w życiu codziennym i na kopalni, na organizowanych dla całej młodzieży polskiej obozach letnich lub kampingowych i na boiskach, w świetlicach i przy pracy wykuwa się jedność młodych Polaków we Francji.

Przeciwnicy atakują „Grunwald" że jest polityczny. A właśnie, że jest polityczny. Jest antyfaszystowski, więc jest polityczny. Jest demokratyczny, więc jest polityczny. Uświadamia ludzi, by umieli zająć stanowisko, więc jest polityczny. I właśnie dzięki temu, gdy do małych osad robotniczych przychodzą ponure wieści z dalekiego świata, młodzież polska potrafi zabrać głos i do Zarządu Głównego ZMP „Grunwald" przychodzą takie listy:

„My Grunwaldczycy z Blanc- Mesnil, oświadczamy wobec wszystkich, że nigdy nie zapomniemy straszliwego terroru niemieckiego, milionów zabitych naszych braci, ojców i najbliższych. Będziemy się starali jak najlepiej ażeby walczyć przeciwko wojnie, przeciw odrodzeniu faszystowskich Niemiec, ich sił gospodarczych i wojennych. Będziemy, my Młodzi, stać w obronie naszej wolności i wolności całego narodu. Za Grunwald w Blanc - Mesnil H. Kaźmierczak."

Lub:

„My tesz protestójemy. Protest ZMP w Thieux. Co raz większe rozgłosy idą o odbudowie Niemiec przet innemy Państwamy. A wieńc te bule serca, kture Niemcy pozostawili z tej wojny u nas jeszcze nie zgasły. Uważamy, rze nie potrzeba przypominać Narodom Anglosaskim te wszystkie akta bandyckie, które się wyprawiały w Polsce tak jak we Francji, te wszystkie nasze bracia i siostry, które zamordowano nie winnie te dzieci, które katowano. Czy to niewystarczy aby dać inne myśli dla Altorów, które decydują od budować Niemcy przed innemy krajamy, tak jak Polska, która najwieńcej jest zniszczona albo tesz Francja, która tak cieńszko się podnosi z tej wojny A wieńc karzdy wie, rze odbódowa Niemniec jest Wielkiem nie bespieczeńtswem naszej Polski i Świata. Uważamy my młodzi, rze podobne zmysły się nie wypełnio bo tak jak dródzy my jusz niechcemy wojny tylko chcemy rzyć w spokoju ze wszystkiem i chcemy budować nasz Kraj."

Tak, „Grunwald" jest polityczny, bo ludzie muszą wiedzieć, czego chcą. Nawet jeżeli na razie będą żądać przez rz i chcieć przez h. Chcą — to ważne! Tytuł ich pisma — „Jesteśmy młodzi" — odpowiada prawdzie — to ważne! Mimo stałej repatriacji zwiększają się ich szeregi — jest ich znowu przeszło 5000 — to ważne! I realizują swój program, który mówi: „Wrócimy, by w pełnym poświęcenia wysiłku naszych rąk i naszych mózgów budować lepsze jutro młodego pokolenia i narodu. A póki wrócimy, rozsławimy czynem imię Polski za granicą. W jedności służmy Jej wielkości i szczę[illegible]"

Sławią i służą. I to ważne.

Paryż, w grudniu 1947.

MARIUSZ MARGAL

*) Cytat z wiersza młodego poety T. Kubiaka pt. „Barykady Warszawskie".



Przybyły do Francji polski statek szkolny „Dar Pomorza" odwiedziły członkinie „Grunwaldu". Na zdjęciu przebrane w stroje krakowskie, bawią się doskonale ze swymi braćmi z Polski — marynarzami.





Jeden z najmłodszych górników polskich we Francji jest członkiem organizacji młodzieżowej „Grunwald" i byłym partyzantem grupy polskiej, walczącej w szeregach ruchu oporu.

W fabrykach francuskich uważana jest młodzież polska za najlepszych i — najtańszych fachowców.

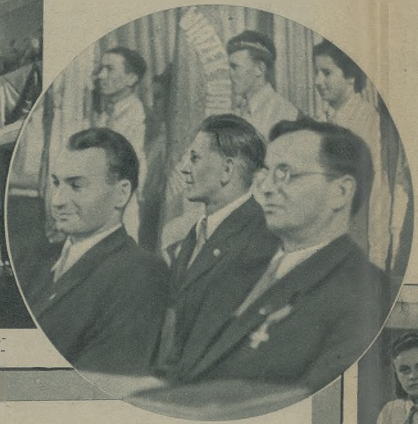
JERZY PYTLAKOWSKI

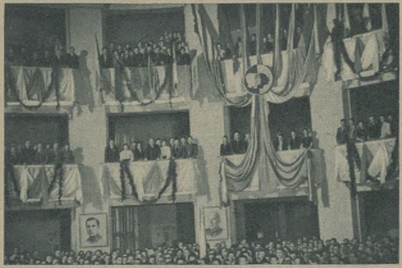
PIĘĆ LAT W TRZY DNI



Sala „Romy" na dzień I Krajowego Zjazdu ZWM przybrała szczególnie uroczysty charakter. Zdjęcie przedstawia front sali, przybrany portretami członków Rządu i czołowych działaczy organizacji.

Przy stole prezydialnym siedzą od lewej: wiceprzewodn. Z. G. Z. W. M. Jerzy Morawski i Przewodn. Z. G. Aleksander Kowalski.





Balkony przybrane zostały biało-czerwonymi sztandarami. W środku widoczny emblemat Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.



Zjazd zagaił Przewodniczący Zarządu Głównego Aleksander Kowalski:

...z tęsknot i marzeń ku wielkiej, opartej na zwartości i świadomości obywatelskiej Polski, na dobrobycie i wysokiej kulturze zrodziła się nasza organizacja.

Siłą ideologiczną i moralną, która nasze młodzieńcze tęsknoty i marzenia przekuła w jasny i konkretny program, która wskazała nam drogę do jego urzeczywistnienia, to wielka i bohaterska Polska Partia Robotnicza..."



Na Zjazd przybył z ramienia Rządu R. P. premier Cyrankiewicz. Na zdjęciu moment powitania premiera przez Przewodniczącego Z. G. ZWM, A. Kowalskiego.

„...Walka poprzednich pokoleń narodu polskiego o wolność Polski i wyzwolenie społeczne, nasza i Wasza walka z okupantem hitlerowskim, polityczne i gospodarcze obalenie kapitalistyczno-obszarniczej reakcji i ustanowienie władzy ludowej w Polsce, otwarły przed całą młodzieżą polską wrota do szturmu o własne szczęście, które mieści się w szczęściu Ojczyzny, stworzyły jej takie warunki startu życiowego, jakich nie miało żadne z naszych poprzednich pokoleń..."

Z mowy wicepremiera Gomułki-Wiesława sekretarza generalnego Polskiej Partii Robotniczej)



Fragment Prezydium Zjazdu (siedzą od lewej) Halina Lipińska, czołowa włókniarka polska, Teobald Szydlak, przew. przodującej śląsko-dąbrowskiej organizacji Z. W. M. i Elwira Marek, czołowa aktywistka i zarazem najlepsza uczennica gimnazjum w Częstochowie.

★



Na zdjęciu od lewej ku prawej: wiceprzewodn. Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — Czu-Czen i Francesko Gusman, członek Kom. Centr. Zjednoczonej Socjalistycznej Młodzieży Hiszpanii.

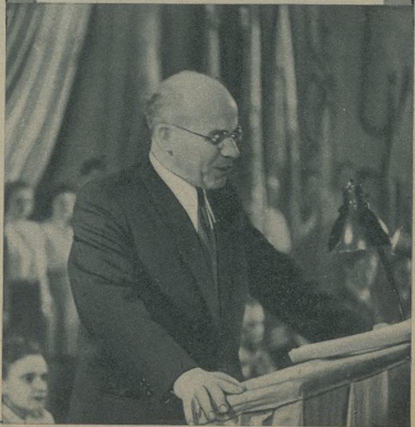
★



„...Jesteście awangardą młodzieży polskiej.

Jesteście młodym nowym pokoleniem, zahartowanym w bojach i trudach walk partyzanckich. Jak dawniej potrafiliście krew przelewać za wolność ojczyzny, tak teraz potraficie ją zbudować wielką i szczęśliwą"...

(Z mowy marszałka Polski Roli-Żymierskiego).





Pozdrowienia Światowej Federacji przywiózł jej przewodniczący Guy de Boysson.

„...Czuję się niezmiernie szczęśliwy, że mogę przywieźć braterskie i pełne sympatii pozdrowienie od młodych demokratów całego świata dla całej młodzieży polskiej."

„We wspólnej walce przeciw faszyzmowi zasłużyliście sobie na wdzięczność narodów".

„Jesteście żywym przykładem dla milionów młodych na całym świecie, a szczególnie w tych krajach, gdzie skutki wojny były mniej straszne, gdzie mimo to młodzież nie ma tej wiary w przyszłość jaką wy macie."

...Już w przeddzień, wieczorem, przeciągały ulicami Warszawy grupy młodzieży ze sztandarami, przy dźwiękach orkiestry lub śpiewanych pieśni. Jeszcze przedtem przedstawiciele, wybrani przez trzystutysięczną rzeszę ZWM-owców pociągami i samochodami przemierzali kraj, zdążali w kierunku Warszawy z najodleglejszych zakątków Polski. Rano dnia 6-go grudnia, ulice stolicy zapełniły się tysiącem młodych delegatów, spieszących na swój Pierwszy Ogólnokrajowy Zjazd ZWM-u.

Uśmiech i pieśń wyległy na miasto, opanowały je w pochmurny grudniowy dzień. Zaraźliwy był to uśmiech, a ci, którzy nie chcieli go przyjąć jak swój własny, kryli się czym prędzej w swych sklepach, we wnętrzach eleganckich cukierni i bogato umeblowanych mieszkań.

* * *

„... Jestem słuchaczem Kursów Przygotowawczych ZWM-u. Pracuję w stolarni. Zostałem wybrany delegatem. Mój ojciec był ślusarzem w fabryce. Zginął w Oświęcimiu. Mam matkę. Jest chora na reumatyzm i nie może chodzić. Należę do ZWM-u od dwóch lat..."

„...Mam rodziców i dwie siostry. Brat zginął w partyzantce. Pomagam rodzicom w pracy przy gospodarstwie i jestem aktywistą ZWM-u na mojej wsi pod Kielcami. Ciągle jeszcze jest dużo do zrobienia. Sądzę, że jeszcze dużo zdążę zrobić. Mam szesnaście lat..."

„...Chodzę do szkoły zawodowej metalurgicznej i pracuję w fabryce. Rodziny nie mam. Mój ojciec był bezrolnym chłopem. Brałem udział w walkach partyzanckich i na Wale Pomorskim. Byłem dwa razy ranny..."

Inni: to partyzanci, żołnierze, przodownicy pracy, produkujący wieleset procent ponad normę, najlepsi uczniowie, młodzi robotnicy, chłopi i inteligenci. Najmłodsi: pełni zapału i wiary w siebie i w przyszłość, wpatrzeni w wiszące ponad estradą portrety Hanki Sawickiej, Janka Krasickiego, Zofii Jaroszewicz — najwartościowsza młodzież, najbardziej obiecująca, delegaci na Zjazd ZWM-u.

Sala „Romy" przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie widziała już wiele. W niej odbywały się posiedzenia KRN-u, w niej święcono szereg największych uroczystości, w niej toczyły się obrady o najdonioślejszym znaczeniu dla państwa. Nie często jednak wysokie sklepienie auli „Romy" zamykało tak wielką dozę entuzjazmu, energii, radości życia i potężnej wiary w przyszłość, jak w czasie obrad 1-go Ogólnokrajowego Zjazdu ZWM-u. W latach przedwojennych inaczej było. Młody robotnik skazany był na bezrobocie. Młody inteligent — na wysługiwanie się wyzyskiwaczom lub na więzienie. Przecież to Janek Krasicki został usunięty z gimnazjum w Święcianach za to, że nie chciał złożyć pieniężnej ofiary na jakieś „państwowo - twórczy" cel, lecz powiedział: — Na Czerwoną Hiszpanię dałbym, na to — nie.

Nie wszyscy uczestnicy Zjazdu dobrze pamiętali tamte czasy. Ale wszyscy wiele wiedzieli o nich. A późniejszy okres walki z okupantem to już był ZWM. Słynne akcje warszawskie, „czwartakowcy", dywersanci i oddziały leśne...

Żyrandole w „Romie" w dniach Zjazdu spowite były w szarfy o barwach narodowych. Sala tonęła w światłach. Parter i balkony zapełnione młodymi, były jak naelektryzowane. Każde słowo, które padało z estrady, chłonęła widownia. Na przemian cisza i brawa, okrzyki — jak burza — targały salę. Aż jedlina, którą udekorowano estradę, falowała. Aż twarze mężów stanu, i przywódców klasy robotniczej na portretach, wiszących ponad estradą, ubarwiały uśmiechy... — Nie, to wicepremier Gomułka-Wiesław — przez cały pierwszy dzień Zjazdu, siedzący w pierwszym rzędzie, uśmiecha się..

Ten Zjazd bez zmarszczek, boć de-

DALSZY CIĄG STR. 14

DOKONCZENIE ZE STR. 13

[illegible]

JERZY PYTLAKOWSKI

MELDUJEMY NASZĄ GOTOWOŚĆ
do pracy dla POLSKI LUDOWEJ

„Meldujemy swą gotowość do pracy dla Polski Ludowej" — piszą do Ministerstwa Rolnictwa junaczki z kursu woj. Bydgoskiego. „Kurs mi dał wiele korzyści i nareszcie mogłam się uczyć, bo dotychczas mnie całe życie od nauki odsuwano" — **pisze w ankiecie junaczka z woj. Lublin.**

„Czuję teraz dopiero, że należę do wielkiej rodziny młodzieży polskiej, że otworem stanęły przede mną drzwi do nauki i pracy. Wiem teraz, że poza moją gromadą jest dla mnie cała Polska otwarta. Zróbcie jeszcze taki kurs" — **pisze junak z pow. Kłodzko do Głównego Inspektora PRW. ob. ppłk. Pokrzywy.**

cia do tej pracy wszystkich tych, którzy jeszcze dotąd stali na uboczu. Kursy miały również zadanie przenieść do najodleglejszych wsi słowo prawdy o Polsce Ludowej, które zostało podane uczestnikom kursu. Dlatego też przy doborze na kursy obowiązywała zasada jednej junaczki z każdej gminy, a jeśli chodzi o męskie kursy — jednego junaka z każdej gromady.

Następnym zadaniem przeszkolonych na kursach przodowników PRW, jest pomoc organizacyjna i wyszkoleniowa jaką winni oni nieść gminnym



Geografia jest jednym z podstawowych przedmiotów na wykładach w PRW, toteż jak widać ze zdjęcia, uczniowie są dobrze na lekcję przygotowani.



Po nauce potrzeba rozprężenia. Junacy są zdania, że najlepiej przychodzi ono właśnie przy śpiewie i muzyce.



Najprzyjemniej w obozie robi się pod wieczór. Można usiąść beztrosko na murawie i śmiać się z wesołych opowiadań.



Jeżeli chodzi o uroczystości i defilady, to oczywiście prym dzierżą junaczki.

„Teraz rozumiem co oznaczało być pod Niemcem. Teraz już wiem, że muszę się uczyć by mówić i pisać dobrze po polsku, bo czuję się Polką i dla Polski będę pracować. Ale wy mi pomożecie Kochani Rodzice — bo praca ciężka. A na drugi rok to pojadę na wyższy kurs" — **pisała do rodziców junaczka z pow. Koźle, w dziwaczny sposób łącząc wyrazy polskie z niemieckimi.**

„Dobrze mi było na kursie jak w domu, a lepiej pod tym względem, że mogłam się uczyć, a nie pracować fizycznie. Niewiem czy wszystko z kursu zapamiętam, ale najważniejsze wiem i z pracą w terenie dam sobie radę tylko muszę się dużo uczyć" — **wypowiedź ankietowa junaka z woj. Olsztyn.**

Z początkiem grudnia br. zakończyła się tegoroczna akcja szkoleniowa Przysposobienia Rolniczo-Wojskowego, która rozpoczęła się w sierpniu br. i objęła około 20 000 męskiej i ponad 3 000 żeńskiej młodzieży wsi.

Kursy miały za zadanie stworzyć szeroki aktyw dla popularyzacji idei PRW na wsi, dla wciągnię-

kierownikom i komendantom gminnych hufców PRW.

Ilość członków PRW rośnie z każdym dniem a wg. ostatnich meldunków przekroczyła już 400 000.

Program kursów był bardzo urozmaicony. Na program ten składały się następujące przedmioty: przysposobienie rolnicze, przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne, nauka o Polsce Współczesnej i zajęcia świetlicowe. Oprócz tego na kursach żeńskich przerabiano hygienę i zagadnienia kobiece. Na męskich kursach zostały przeprowadzone dwa ostre strzelania. Na jednych i drugich kursach odbyły się wieloboje junackie, zawody sportowe, marsze patrolowe, społeczne czyny zbiorowe itp.

Kursy spełniły zadanie. Wyszkoliły ponad 20 000 młodej, postępowej awangardy wsi, która staje do pracy nad budową nowej wsi polskiej i stworzy nowy typ chłopa-obywatela Polski Ludowej.

KPT. A. STEBELSKA

W RAMACH NASZEGO KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO OTRZYMALIŚMY OD UCZNIA SZKOŁY PRZYSPOSOBIENIA PRZEMYSŁOWEGO NR 1 W SULĘCINIE, GOŚCIULI ALEKSANDRA, INTERESUJĄCE ZDJĘCIA Z ŻYCIA I PRACY JEDNEGO Z ODDZIAŁÓW NASZEJ PRZYSZŁEJ ARMII MŁODYCH METALOWCÓW, HUTNIKÓW I GÓRNIKÓW.

REPRODUKUJEMY TE ZDJĘCIA PONIŻEJ.



Najzdolniejszy uczeń szkoły Migdalski Stefan.

Kilka zaledwie miesięcy minęło od chwili przybycia do Sulęcina młodych uczniów S. P. P.

Spokojne miasteczko zatętniło nieznanym dotąd życiem i gwarem. Już w pierwszym dniu przystąpiono do pracy.

Trzeba było odremontować zniszczone baraki, posadzić drzewka, wyplenić chwasty, słowem uczynić z ich „królestwa" miły i przyjemny zakątek.

Poszły w ruch siekiery i młoty, znalazły się w rękach młodych zapaleńców kielnie i piony.

Dzień po dniu powstawał coraz to nowy — naprawiony drewniany domek.

Ludność miejscowa kręciła tylko głowami nie dowierzając wprost oczom.

Co niektóry nawet przychodził do kierownika szkoły i prosił o umieszczenie swego syna w szeregach S. P. P. Nie odmawiano nikomu. Młodych fachowców potrzebnych jest Polsce jak najwięcej.

Dzisiaj Szkoła Przysposobienia Przemysłowego w Sulęcinie ma za sobą „rok" pracy przygotowawczej, a na liście figuruje 390 uczniów.

Rekrutują się oni z całej Polski.

Jak wygląda u nich tydzień roboczy?

Praktyka zawodowa łączy się z wykładami teoretycznymi. Trzy dni w pracy i trzy dni w szkole. Poziom umysłowy jest różnorodny. Są tacy którzy uzupełniają dopiero wiadomości szkoły podstawowej i są tacy którzy wiadomościami sięgają poziomu szkoły średniej.

Lenistwo zostało wykreślone zupełnie ze słownika szkolnego. Przez całe osiem godzin słuchają pilnie wykładów lub uwijają się w swych roboczych ubraniach, przy kowadłach, zdemontowanych silnikach elektrycznych, przy warsztatach stolarskich i w kuźniach.

Po pracy znowu czekają ich miłe rozrywki. Ubierają się wówczas w „gałowe" mundurki, udają się do kina lub objazdowego teatru, lub siadają w świetlicy i ćwiczą śpiewy i deklamacje.

Zapaleni sportowcy wyżywają się znowu przy piłce nożnej, boksie i koszykówce.

W każdym wychowanku S. P. P. tkwi radość życia i wielka chęć do pracy.

Ambicją każdego to stać się pełnowartościowym członkiem społeczeństwa, dobrym fachowcem, odpłacić swą pracą za opiekę i naukę.

Z. KARPIŃSKI





Grupa wychowanków przed świetlicą.



W niedzielę prezentują w gałowych mundurkach przed mieszkańcami Sulęcina na prawo. Przyszli lotnicy wiozą model samolotu wykonany w własnej modelarni.



Drużyna piłki nożnej z dyr. Torasiewiczem (po lewej) i kierownikiem szkoły por. Wojtkowiakiem (po prawej).

Z listów do redakcji

Redakcja otrzymała list, skierowany do bohatera pracy młodego górnika i ZWMowca — St. Kapuścika.

SZANOWNY OBYWATELU KAPUŚCIK!

Jesteśmy uczennicami kl. VIII-ej, szkoły nr 4 w Bochni. Czytając gazetę pt. „Świat Młodych", rozumiemy teraz, jaką powinna być praca, gdy Polska jest wolna i niepodległa.

Za czasów okupacji niemieckiej, robotnicy polscy nie mogli pracować intensywnie, ponieważ byli wyzyskiwani i prześladowani przez hitlerowskiego najeźdźcę, a znów przed wojną też górnicy nie pracowali ochoczo, bo byli również eksploatowani przez burżuazję, do której przeważnie należały kopalnie.

W obecnych demokratycznych czasach, kiedy kopalnie wszystkie należą do całego narodu, potrzeba nam ludzi zdolnych i pracowitych. — Bo jeżeli Polska będzie miała takich obywateli jak Kolega Kapuścik, wtedy naprawdę możemy liczyć na polepszenie dobrobytu w kraju.

My uczennice klasy VIII-ej, staramy się również naśladować Obywatela w pracy, a w przyszłości świecić przykładem.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

ucz. kl. VIII-ej, szkoły im. Król. Barbary w Bochni.



Czwórka rewelersów popisuje się przed swymi kolegami wesołymi piosenkami.



Uczniowie brali czynny udział w akcji żniwnej, widzimy ich na zdjęciu jak wracają z pracy na wyremontowanym przez nich traktorze.



W dwu szeregu zbiórka i odmarsz do pracy.

„Zaprawa" kowalska wymaga dużo siły i umiejętności. Najważniejsze, to jednak dużo dobrej chęci.





TERESA SOCHA

Towarzyszka

Mówiła mi zaraz na ty,
jak przyjaciółce czy siostrze —
a uśmiech jak dłoń wyciągnięta
otwarta na przywitanie
był jasny, szczery i prosty.

Była z tych, co z miliardem
kłosów, traw, kwiatów i wróbli
nie pragną się wyanielić
nieśmiertelnością duszy.
Była z tych, co się modlą
dłonią podaną w braterstwie,
rozancem automatu.
tęsknotą do ziemi w pieśni.

Dzisiaj ją znaleźć trudno —
w młodych brzóz zagajniku
wśród gwiazd wschodzących z [illegible]
nie ma jej.
Wśród miękkich traw,
w kołysce błękitu
przegryzam suche źdźbło —
Jak dziecku, upartej musze
pozwalam budzić rzęsy. —

Koń popędzany kanciastym
jak gruda ziemi krzykiem,
zasiany zagon włóczy. —

W PRACOWNIACH MŁODYCH PISARZY

JERZY MILLER

— W ciągu najbliższych miesięcy ukończę cykl wierszy. Poważna ich część ukazała się w periodykach literackich, prawie wszystkie poruszają tematy wojny, lub są od niej za-[illegible]

Dużo czasu poświęcam na pisanie prozy. Niedawno zadebiutowałem opowiadaniem pt. „Basen". W obecnej chwiliześrodkowuje moją uwagę dbałość o osiągnięcie obrazu świata zobjektywizowanego bez skrzywień ekspresjonizmów. Coraz bardziej pasjonuje mnie tok prozy.

Tematy opowiadań? — Opisuję robotników, raczej grupy ludzi, niż bohaterów, ich postawę, charaktery, trudności, wyzysk. Korzystam z obserwacji poczynionych w czasie wojny. Akcji nie rozbudowuję, bowiem obawiam się zabrnąć w zawikłania bez wyjść. Przeważają fragmenty opisowe. Staram się przezwyciężyć niedowład dialogów.

Będę zadowolony, gdy borykając się z trudnościami materialnymi wypełnię program minimum.

Jerzy Miller

WZDŁUŻ I WSZERZ

OXFORD czy TYFLIS?



Stuletnia biblioteka gruzińska mieści się w nowym gmachu i zawiera [illegible]

Nie wiadomo właściwie, która z wielkich bibliotek jest największą biblioteką świata, gdyż istnieją aż dwie pretendentki do tego tytułu, z których to jedna, to druga, zdobywa w pewnych okresach palmę pierwszeństwa. Obie one znajdują się na terenie Związku Radzieckiego. Są to: Biblioteka im Lenina w Moskwie i Biblioteka Publiczna w Leningradzie. Liczą one około 8 milionów tomów każda, podczas gdy następna co do wielkości Bibliotheque Nationale w Paryżu posiada niespełna 5 mili-[illegible]

Nie tylko jednak w Rosyjskiej Republice Radzieckiej obserwujemy tak wybitne rezultaty. Niewielka Republika Gruzińska może się poszczycić posiadaniem w swej stolicy Tbilisi (Tyflis), wielkiej biblioteki im Marksa, która w tym roku święci właśnie stulecie swego istnienia.

Biblioteka gruzińska posiada 1.700.000 tomów, w tej liczbie wiele tysięcy rękopisów, stanowiących najcenniejszą część zbiorów i starych ksiąg, drukowanych w starogruzińskim języku. Jest więc księgozbiór tyfliski większy od biblioteki słynnego amerykańskiego uniwersytetu Yale (1 685.000 t.), od paryskiej biblioteki uniwersyteckiej (1 600.000 t.), a także od starej „Bodleiany", biblioteki w Oxfordzie (1.400.000 t.).

Technicy od wycia wichru i szumu ulewy

Podkładanie dźwięku w filmie

Najważniejszym celem, do którego dąży każdy reżyser, mający pieczę nad udźwiękowieniem danego filmu, jest osiągnięcie takiej realistycznej prawdziwości, by dźwięk, płynący z ekranu był identycznie taki sam, jak przy nagraniu obrazu.

Badacze tej gałęzi techniki są zdania, że mózg człowieka zaopatrzony jest w specjalny aparat, rozdzielający i segregujący słyszane dźwięki. Mianowicie rozróżniamy w życiu codziennym doskonale jedne dźwięki, nie słysząc zupełnie innych, które rozbrzmiewają w tej samej chwili i z tą samą mocą.

Ale tak dzieje się w życiu. Natomiast obserwując jakiś film, nie posiadamy tej zdolności segregacji i słyszymy wszystko. Dlatego to przy nakręcaniu zdjęć należy wykluczyć wszelkie odgłosy i dźwięki, które nie mają znaczenia przy potęgowaniu nastroju dramatycznego. W tej fazie powstawania obrazu, obok prowadzonych dialogów, dopuszczalne są tylko nieliczne i wynikające z akcji odgłosy:



Przy tego rodzaju scenach na ekranie zwykle świszczy wiatr. Zdjęcie pochodzi z filmu „Glinka", poświęconego twórczości wielkiego kompo-[illegible]

zbliżających, lub oddalających się kroków, zamykających się drzwi itp. Wszystkie inne odgłosy powinno się podkładać po ukończeniu filmu.

Każda poważniejsza wytwórnia filmowa dysponuje specjalną „biblioteką dźwiękową", zawierającą tysiące sklasyfikowanych dźwięków. Do naj-[illegible] typowych należą: szum [illegible]rów samolotowych i samochodowych, szelest papieru, całe gamy wycia wiatru, plusk fal, szmer deszczu itp.

Po ukończeniu realizacji filmu przesyła go się do wydziału udźwiękowienia, gdzie podkłada się wszelkie potrzebne odgłosy. Do udźwiękowienia filmów służy maszyna synchronizacyjna, która umożliwia „nałożenie" odpowiedniego dźwięku w ściśle okre-[illegible]

Technicy dźwiękowi powinni zdawać sobie sprawę, jak ważna jest ich rola i jak bardzo ich praca przyczynia się do wytworzenia odpowiedniego nastroju dla filmu. W niektórych scenach tak banalny dźwięk, jak brzęk filiżanki, może wywołać u widza emocje najwyższego stopnia.

W walce ze śmiercią lotniczą

Jednym z najgroźniejszych niebezpieczeństw komunikacji lotniczej w zimie, jest obmarzanie skrzydeł samolotu. Dzieje się to wtedy, gdy samolot przebija się przez warstwę śnieżnych chmur, których wilgoć osadza się na skrzydłach w postaci bryłek lodowych. Dwie głośne przed wojną katastrofy samolotów pasażerskich Polskich Linii Lotniczych Lot spowodowane były w ten właśnie sposób.



Do niedawna uważano obmarzanie skrzydeł za rzecz nieuniknioną. Ostatnio dr Irving Langmuir z Laboratorium Badawczego w Nowym Jorku wynalazł specjalne kulki „suchego lodu", które w postaci proszku rozpyla się nad chmurami. tworząc w nich coś w rodzaju bezpiecznego korytarza, na najbardziej uczęszczanych trasach.

Również nad większymi lotniskami rozpylono „suchy lód", by stworzyć w ten sposób okno, przez które samolot może się bezpiecznie wznosić. lub zniżać.

Zdjęcie załączone obok pozwala ocenić rezultaty „suchego lodu", który dosłownie wypija niebezpieczną wilgoć z chmur, zmieniając zresztą ich wygląd. Wielka wyrwa w chmurach posiada rozmiary równe powierzchni centrum Nowego Jorku i kształt li-[illegible] L.

Może pan kupi liście dębowe do krzyża żelaznego?

Takie pytanie, zwrócone w Berlinie do żołnierza amerykańskiego, czy angielskiego przez jakiegoś hitlerowca, nie jest bynajmniej rzadkością.

Koło Alexanderplatz i Kurfürstendamm istnieje formalny czarny rynek, na którym przedsiębiorczy berlińczycy handlują „pamiątkami" po Wehrmachcie i partii narodowo-socjalistycznej. Niegdyś byli bardzo zdziwieni, potem już tylko ucieszeni obserwacją, że „Camele", „Chesterfieldy" i inne papierosy amerykańskie otrzymać mo-



żna nie tylko za aparat fotograficzny, lecz także za odznakę Hitlerju-[illegible]

Dziś nie są ani zdziwieni, ani ucieszeni. Po prostu handlują. Wyciągnęli z szuflad wszystkie możliwe swastyki, odznaki, insygnia i ordery i zainkasowali w zamian puszki z konserwami, czekoladę i gumę do żucia. Niektórzy „realiści", widząc, z jakim pietyzmem żołnierze anglo-sascy odnoszą się do symboli brunatnego regime'u, zaczęli żałować zbyt pochopnie dokonanej „denazyfikacji" i wyzbycia się wszystkich pamiątek z dawnych, dobrych czasów.

Od czego jednak zmysł kupiecki? Skoro istnieje popyt na dany towar, trzeba go konsumentom dostarczyć. Podjęto więc najspokojniej fabrykację nowych Żelaznych Krzyży, które w dużej ilości pojawiły się na rynku, co z kolei spowodowało znaczną zniżkę cen. Ponieważ Alianci zwiedzieli się o tym i nieufnie patrzą teraz na zbyt świeże i błyszczące egzemplarze, wytrawny kupiec sprzedaje order wraz z całą romantyczną historią jego pochodzenia. Największą popularnością cieszą się krzyże, odpięte zmarłym kolegom w ruinach Stalingradu.

Taryfy stosowane powszechnie wynoszą obecnie: krzyż kawalerski — 1000 marek, krzyż I klasy — 500 marek, II klasy — 300 marek, emaliowany znaczek ze swastyką kosztuje tylko 100 marek, za to sztylecik Hitlerjugend — 350 marek.

Pomyślnie rozwijającej się gałęzi niemieckiego przemysłu rokujemy wspaniałą przyszłość. Cała nadzieja w tym, że brak surowców przerwie wreszcie tę niewczesną zabawę.

WŚRÓD MŁODYCH AKTORÓW



Krystyna BRENOCZY — utalentowana, i zyskująca coraz większe uznanie w kołach wielbicieli opery, śpiewaczka Opery Warszawskiej. Na zdjęciu widzimy ją w roli Panny Młodej w „Halce". Śpiewała również Siebla w „Fauście".

Fot. Roman Burzyński



MARIAN FRIEDMANN — opuścił, zniechęcony niepowodzeniem, scenę i wyjechał na Zachód. Ale doskonały krytyk teatralny Tadeusz Breza wezwał Friedmanna (na łamach „Odrodzenia") do powrotu na scenę. Obecnie młody artysta pracuje u Tuwima, w warszawskim Teatrze Nowym.



Magdalena CZARSKA — zagrała w Lublinie rolę Anny w „Dwu teatrach" Szaniawskiego. Zyskała sobie przychylną ocenę prasy, która nazwała ją „pierwszą w odrodzonym teatrze lubelskim aktorką dramatyczno-charakterystyczną z prawdziwego zdarzenia".

[illegible]



WIEŃCZYSŁAW GLIŃSKI — jest artystą Teatru Polskiego w Warszawie, gdzie zagrał kilka udatnych ról. Jest obciążony dziedzicznie po ojcu, świetnym aktorze, który występuje również w Teatrze Polskim. Podobno dyr. Szyfman zastrzegł sobie następną generację Glińskich dla swego teatru.

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

POWIEŚĆ NA EKRANIE



„DZIECIŃSTWO GORKIEGO" według powieści autobiograficznej Gorkiego



„Myszy i ludzie", według powieści Steinbecka



Oko czołgu. „Nadzieja", według powieści A. Malraux



Ingrid Bergmann w „Łuku Triumfalnym", według powieści Remarque'a.

Od pierwszych lat swojego istnienia kino chętnie sięgało do literatury po pomysły do scenariuszy. Parokrotnie filmowano najsławniejsze powieści z piśmiennictwa światowego, jak „Quo vadis" Sienkiewicza, „Nędznicy" Victora Hugo, czy „Anna Karenina" Tołstoja. Sięgano również po modne powieści współczesne. Do najudatniejszych należała przeróbka kinowa utworu laureatki Nobla Pearl Buck pt. „Ziemia błogosławiona" — eposu nędzy i śmierci kulisów chińskich. W Polsce filmowano również: Prusa i... Mniszkównę, Reymonta i... Zarzycką. Efekty były dosyć mizerne a już najżałośniejsze, gdy chciano połączyć w jeden film pomysły różnego kalibru literackiego. Trudno niestety zapomnieć na przykład o rekordowej szmirze, jaką stał się nieszczęsny „Janko-muzykant". Pierwsza część filmu nakręcono wiernie według Sienkiewicza. Ale dorobiono i „ciąg dalszy". Janko mianowicie nie umiera pod razami, ale wprost przeciwnie mimo trudności robi wielką karierę, ma szereg sensacyjnych perypetii z bandytami, w końcu (oczywiście) żeni się z urodziwą panną z dobrego domu. W efekcie z pięknej i wzruszającej noweli pisarza zrobiono ckliwy, kryminalny melodramat.

Najczęściej przenoszonym na ekran autorem był u nas.. Żeromski. Trudno zrozumieć co upatrzyli sobie filmowcy w pisarzu, którego wielkość stanowi piękne, rytmiczne słowo; liryczny opis przyrody, skomplikowana analiza psychologiczna — a więc elementy niemożliwe do wykorzystania w ówczesnym stanie rozwoju filmu. Najważniejszy w tym wypadku moment — akcja — bywa przez autora „Popiołów" komponowana luźno, rwie się, często pozostaje bez rozwiązania. Mimo to za osnowę scenariuszy służyło „Przedwiośnie", „Wierna rzeka", „Ponad śnieg", „Dzieje grzechu", „Róża". Ten ostatni film na tle roku 1905, reżyserowany przez Józefa Lejtesa, nie był pozbawiony pewnych walorów artystycznych, dzięki grze znakomitych, a dziś już nie żyjących aktorów: Jaracza (w roli robotnika-bojowca) i Znicza (w roli zdrajcy).

Łączenie znanego utworu powieściowego z filmem wychodzi na dobre obu gałęziom sztuki w tym sensie, że wzmaga ich popularność. Czytelnik znający książkę chętnie ogląda na ekranie ulubionych bohaterów lektury, widz kinowy sięga po utwór literacki, żeby porównać go z ciekawym filmem. I tak w Ameryce najlepsze kasy od paru lat ma nieprzerwanie „Przeminęło z wiatrem" — przeróbka dosyć kiepskiej, a popularnej i u nas, powieści Margaret Mitchel.

Po wojnie oglądaliśmy parę doskonałych obrazów nakręconych według znanych autorów: „Baryłeczka" (Guy de Maupassant), „Tęcza" (Wanda Wasilewska) „Dzieciństwo Gorkiego" (według autobiografii pisarza). W najbliższym czasie ujrzymy następne: „Myszy i ludzie" — realistyczny dramat o ciemnocie i nędzy robotników-jankesów, pracujących na zapadłych fermach, wdł. powieści znakomitego pisarza postępowej Ameryki Johna Steinbecka. Dalej: „Nadzieja" — wycinek z dziejów rewolucji hiszpańskiej, według tłumaczonej u nas przed wojną książki Andre Malraux; wreszcie „Łuk triumfalny" — popularna ostatnio w Polsce powieść niemieckiego autora-emigranta Remarque'a.

Oczekujemy z niecierpliwością wszystkich tych filmów, aby przekonać się raz jeszcze co dało nam silniejsze przeżycie: książka czy ekran?

Stanisław Marczak-Oborski

NARESZCIE DOBRY FILM



„LUDZIE BEZ SKRZYDEŁ"

reżyseria: Frantisek Cap,

produkcja: Czeska Państwowa Wytw. Filmowa w Barrandowie.

Problem filmu to wykazanie beznadziejności walki samotnej przeciwko przemocy okupanta i celowości walki zbiorowej, zorganizowanej, świadomej swych celów. Dwaj bohaterzy, którzy sądzą, że potrafią sami poprowadzić walkę omal nie ściągają straszliwej kary na wszystkich. Majster Lom umie jednak wziąć odpowiedzialność na siebie i ginie ratując kolegów i ich tak potrzebną dla ojczyzny pracę.

Środowisko, w jakim scenarzysta i reżyser umieścili film jest fascynujące. Ruch oporu zorganizowany na niemieckich lotniskach w Czechach, którymi posługują się największe „osobistości" spośród nieproszonych protektorów. Składy broni, cmentarzysko samolotów, sabotaż, zręcznie prowadzona robota przez sekretarkę, która udaje z powodzeniem osobę zaprzedaną Niemcom — wszystko to daje w rezultacie ciekawy i zasługujący na uznanie film.

Warszawa podziwiała już w kinie aktualności (Stylowy) czeski film kukiełkowy, w którym obok lalek występuje Ed. Linkers jako niefortunny gestapowiec. Ten sam gra „sudetczyka" (czeska odmiana folksdojcza), w „Ludziach bez skrzydeł" i jest tam równie doskonały w tej drugiej z rzędu równie wstrętnej roli.

Tak samo pozostała obsada nie wywołuje zastrzeżeń, chociaż artystki czeskie grają słabiej od aktorów.

Serdecznie witamy ten pierwszy film bratniego narodu na naszych ekranach i mamy nadzieję, że już wkrótce ujrzymy ich więcej.

Bnk

SPORT

POD REDAKCJĄ J. JABRZEMSKIEGO

STASZEK MARUSARZ *ciągle na czele...*

Dwudziestu czterech narciarzy polskich przygotowuje się na specjalnym obozie w Zakopanem do Olimpiady Zimowej w St. Moritz. Oczywiście między nimi nie brak najlepszego w dalszym ciągu naszego narciarza — Stanisława Marusarza. Na ostatniej olimpiadzie zimowej w 1936 r. w Garmisch Partenkirchen, Marusarz zajął zaszczytne piąte miejsce w otwartym konkursie skoków, dając się wyprzedzić tylko Skandynawom. W kombinacji (skoki i 18 km). Marusarz sklasyfikował się na siódmej pozycji, będąc drugi w konkursie skoków do kombinacji.

Narciarze nasi szykują się dość intensywnie do wyjazdu na olimpiadę. Pierwszy okres przygotowawczy obejmował dwa obozy letnie. Okres drugi, który się dopiero zaczął i jest w dużej mierze uzależniony od śniegu w Zakopanem obejmuje właściwy trening. Wyjazd do Szwajcarii ma nastąpić 11 stycznia. Kilkunastodniowy pobyt w Szwajcarii przed Olimpiadą ma ostatecznie wyszlifować formę.

Jako zjazdowcy przebywają na obozie: J. Marusarz, J. Ciaptak, J. Schindler, A. Bachleda, J. Pawlica, T. Kozak, J. Płonka. Do kombinacji: St. Dziedzic, J. Kula, J. Daniel-Krzeptowski, M. Gąsiennica-Samek, T. Kwapień, J. Zwijacz, St. Bukowski, L. Tajner, A. Wieczorek, J. Haratyk, T. Kaczmarczyk. Skoczkowie: St. Marusarz, J. Schindler, T. Kozak, St. Karpiel, J. Ciaptak. Biegacze: St. Dąbrowski, H. Stupka i J. Zubek (50 km).

Oczywiście nie wszyscy zgrupowani w Zakopanem narciarze pojadą na olimpiadę. Wyjadą tylko najlepsi.



STASZEK MARUSARZ

KTO *będzie mistrzem* LIGI KOSZYKOWEJ



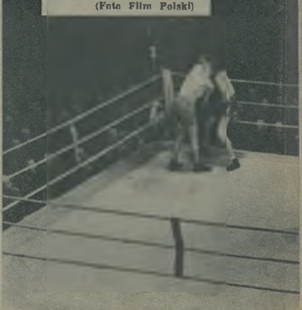
Zeszłoroczni mistrzowie Polski w koszykówce — akademicy warszawscy — w tym roku będą mieć cięższy orzech do zgryzienia na drodze do tytułu.

Głównym filarem łódzkiej drużyny koszykówki YMCA jest Maleszewski, który w r. ub. startował w barwach stołecznego AZS i któremu niewątpliwie akademicy wiele zawdzięczali na drodze do tytułu. A teraz Maleszewski prowadzi YMC-iarzy łódzkich. Czy łodzianom uda się zdobyć tytuł mistrza Ligi koszykowej i Polski — zobaczymy...



Drużynowe mistrzostwa bokserskie Polski są już w pełnym toku. Tegoroczni mistrzowie okręgów zostali podzieleni na cztery grupy. Walki w grupach odbywają się systemem pucharowym (to znaczy — przegrywająca drużyna odpada od dalszych rozgrywek). Zwycięzcy grup spotkają się w puli finałowej, w której już walczą systemem punktowym (to znaczy — każdy z każdym). Walki finałowe rozpoczną się dopiero 1 lutego 1948 r. a zakończą 21 marca. W grupach przodują w tej chwili: Batory — mistrz Śląska, Warta — mistrz Poznania, ŁKS — mistrz Łodzi i zeszłoroczny mistrz Polski oraz MKS — mistrz Wybrzeża i zeszłoroczny wicemistrz Polski.

(Foto Film Polski)



TRAFIONY CZY NIE?



Piękny atak por. Turnera, lotnika brytyjskiego (na lewo), został tym razem zdaje się odparowany przez Czecha kpt. Sefcika. Zresztą głos decydujący mają teraz sędziowie. Ostatecznie zwycięstwo odniósł Turner.
(Foto SAP)

SIEDZI!...

Pomimo rozpaczliwej obrony bramkarza przeciwnik znalazł dla krążka drogę do bramki. Na zdjęciu widzimy jeszcze krążek pod bramkarzem, ale za moment znajdzie się w miejscu swego przeznaczenia. (Foto SAP).





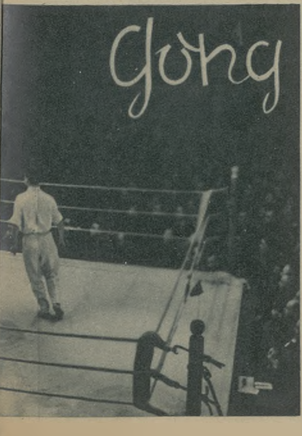




W GÓRY, W GÓRY MIŁY BRACIE

Turystyka narciarska to niesłychane odprężenie dla zmęczonego pracą czy nauką ciała. W górach zdobędziemy nowy zapał do czekających nas później trudów i obowiązków. Szykujmy więc narty. Woła już na nas potężny zew śnieżnych przestrzeni, woła „białe szaleństwo", wołają wspaniałe górskie tereny Karpat i Sudetów.
(Foto SAP)

CORAZ CZĘŚCIEJ UDERZA



MISTRZOWIE POLSKI W PIŁCE NOŻNEJ

1927	—	Wisła	Kraków
1928	—	Wisła	Kraków
1929	—	Warta	Poznań
1930	—	Cracovia	Kraków
1931	—	Garbarnia	Kraków
1932	—	Cracovia	Kraków
1933	—	Ruch	Chorzów
1934	—	Ruch	Chorzów
1935	—	Ruch	Chorzów
1936	—	Ruch	Chorzów
1937	—	Cracovia	Kraków
1938	—	Ruch	Chorzów
—	—	—	—
1946	—	Polonia	Warszawa
1947	—	Warta	Poznań

NASZYM ZDANIEM

W pewnym sprawozdaniu z konferencji turystycznej znalazłem następujące zdanie, wypowiedziane przez referenta jednego z Ministerstw:

„Ponieważ ruch turystyczny w Polsce nigdy nie przybierze charakteru tak masowego, jak to miało miejsce w Sudetach za czasów niemieckich, wiele schronisk istniejących na Ziemiach Odzyskanych okaże się zbędnymi i należy je w jakikolwiek sposób zlikwidować".

Początkowo nie wierzyłem własnym oczom. Przeczytałem zdanie powyższe raz i drugi. Jakto? więc twierdzi się z góry, że w Polsce ruch turystyczny nigdy nie przybierze takich rozmiarów jak u Niemców? I zdanie takie pada z ust referenta na konferencji turystycznej?

A na tej samej konferencji słyszano słowa o „przebudowie naszej turystyki od podstaw", o „umasowieniu ruchu turystycznego". Szkoda, że to były tylko słowa, szkoda, że mówiący te gładkie zdania nie potrafili zaprotestować przeciwko niesłychanemu twierdzeniu wspomnianego referenta. Szkoda, że masowa akcja turystyczna natrafiła na tej konferencji z miejsca na negację.

Chyba nie trzeba udawadniać olbrzymiego znaczenia i wartości masowego ruchu turystycznego. Byłoby to wyważaniem drzwi otwartych. Ale okazuje się, że są u nas jeszcze osoby, które turystykę traktują po macoszemu, dla których turystyka to tylko puste słowo.

Konferencje konferencjami, kongresy kongresami a nadanie właściwego znaczenia turystyce zależy przede wszystkim od nas. Właśnie organizacje młodzieżowe są w pierwszym rzędzie powołane do tego, aby udowodnić czynami, nie słowami, że stać nas na potężny ruch turystyczny, że potrafimy dać „zatrudnienie" schroniskom na naszych pięknych Ziemiach Odzyskanych.

Zbliża się właśnie wielki sezon turystyczny, okres „białego szaleństwa" narciarskiego. Czekają na nas góry! A góry to nie tylko Zakopane, Karpacz, Wieniec, Szklarska Poręba, czy jeszcze kilka znanych powszechnie miejscowości. Góry, to nieznane błękitne doliny, strome podejścia wśród starego świerkowego boru, łagodnie opadająca śliczna kotlina ze srebrzystą siklawą wodospadu, to srebrna grań, zapowiadająca rozległe widoki i groźny poświst wichru, góry — to niespodzianki ciągle nowych nieznanych zjazdów wśród białej pustyni, podczas naszych wędrówek. Rozległa sieć schronisk na Ziemiach Odzyskanych umożliwia nam organizowanie długich radosnych wycieczek, będących przecież dla nas zbawczym wytchnieniem na łonie przyrody. Wyprostują się schylone nad warsztatem plecy, wyprężą się skulone przy książce ramiona. Poznamy nowe, piękne okolice naszego kraju, nabierzemy zapału do dalszej pracy i nauki, zdobędziemy tak nam potrzebny hart ducha i ciała.

Sezon „białego szaleństwa" nadchodzi. Nie traćmy ani chwili czasu. Obmyślajmy z koleżankami czy kolegami trasy wycieczek, znajdźmy bazę zaczepienia. Tyle przecież obozów urządzają nasze organizacje. Musimy pojechać na któryś z nich. Jeżeli jeszcze nie umiemy jeździć na nartach, to właśnie ten sezon poświęćmy na nauczanie się tej przemiłej umiejętności.



Czy znasz dobrze ANGLIĘ?

Gdyby przeciętnego czytelnika gazet przed wojną zapytać co to jest Imperium Brytyjskie, odpowiedź jego składałaby się z kilku uproszczonych pojęć kojarzących się z takimi zewnętrznymi cechami, jak: król, lord major Londynu, kolonie i dominia, Indie, Cambridge i Oxford, derby w Epsom. Te skróty myślowe podawane były przez propagandę angielską, (która jest jedną z najlepszych na świecie), w tak umiejętny sposób, że stwarzały obraz potęgi, dobrobytu i



Murzyńskie dzieci. Oto klasyczny przykład (nomen omen) „angielskiej choroby". Czyżby nikt nie martwił się ich kalectwem, które przynieśli wraz z życiem na świat? Gdzie jest wspaniała wiedza lekarska, którą rozporządzają ich angielscy protektorzy?

stabilizacji opartej na tradycji i niewzruszoności Imperium. Nie każdy sięgał myślą dalej, poza zasłonę zewnętrznego blichtru, gdzie mógłby łatwo dostrzec nędzę walijskiego górnika, manchesterskiego tkacza, ponury obraz ubogich dzielnic Londynu, wyzysk i straszne warunki bytowania ludów kolorowych W



Jak wykazuje powyższe zdjęcie, słynne sufrażystki wywalczyły również „równouprawnienie" kobiet murzyńskich. Jako siła robocza są na równi eksploatowane jak i czarni mężowie.

przedwojennej Polsce odnoszono się na ogół do Anglii z pewną sympatią i zaufaniem; umacniała to zaufanie zasada fair play rzekomo rozstrzygająca o postawie każdego Anglika.

Zasadniczy wyłom w tych pojęciach przyniósł nam rok 1939, kiedy tzw. gwarancje angielskie nie uchroniły nas od bombowców niemieckich, a pochodowi nowoczesnego krzyżactwa w głąb Polski towarzyszyły jedynie... słowa otuchy radia brytyjskiego. Po raz pierwszy zaciemnił się w naszym mieszczaństwie obraz Anglika-dżentelmena, Anglika - zdobywcy, Anglika - wybawcy.

Wojna nauczyła przeciętnego czytelnika gazet sięgać dalej poza zewnętrzną stronę zjawisk, nauczyła go myśleć, analizować i z daleko większą rezerwą odnosić się do wielu spraw rozpatrywanych poprzednio w sposób powierzchowny i mechaniczny.

Dla każdego jest dziś jasne, że nastąpił w naszym społeczeństwie silny odpływ nastrojów proangielskich, zwłaszcza wobec polityki Wielkiej Brytanii w odniesieniu do tak żywotnego dla Polski zagadnienia, jak **sprawa Niemiec i naszych granic zachodnich.** Jednocześnie zaczęły się kurczyć zewnętrzne znamiona potęgi brytyjskiej, rozpadł się świat złudy, zmieniły się pojęcia o angielskiej stabilizacji, spokoju i dobrobycie. Miraż zasady fair-play poderwany już w 1939 roku, legł w gruzach wobec wykrętnej, obłudnej polityki Anglii w odniesieniu do Polski. Za bohaterstwo polskiego lotnika, żołnierza wojsk lądowych, czy marynarki odwdzięczyli się władcy brytyjskiego imperium polityką sprzeczną z interesami narodu polskiego. Anglik dżentelmen zmienił się w Anglika — przyjaciela Niemców, Anglika zimnego kalkulatora politycznego, trzeźwego businessmana i wyzyskiwacza. Wraz z pogłębiającym się kryzysem ekonomicznym Wielkiej Brytanii, kruszyły się pojęcia o trwałych podstawach Imperium, obnażała się słabość ustroju kapitalistycznego, nie mogącego stawić czoła nadciągającym nowym czasom i nowym ludziom.

IMPERIUM TRZESZCZY

Dziś ten sam przeciętny czytelnik gazet, którego wojna nauczyła myśleć i wyciągać wnioski z gorzkich doświadczeń, widzi dokładnie wszystkie szczeliny, trzeszczącego i rozpadającego się Imperium Brytyjskiego. Już na podstawie czysto zewnętrznych obserwacji dostrzega błędy ustroju opartego na krzywdzie i niesprawiedliwości, błędy polityki opartej na obłudzie, i ciasnym egoizmie.

Kleszcze kryzysu gospodarczego mocnym uchwytem objęły Imperium Brytyjskie, wywierając dominujący wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną rządu angielskiego. Pierwszym, groźnym, sygnałem był kryzys węglowy w zimie roku bieżącego. Ofiarność i trud angielskiego górnika dopomogły do częściowego opanowania sytuacji. Rząd Partii Pracy nie wyciągnął jednak odpowiednich wniosków z tego sygnału alarmowego. **Miraż nowych pożyczek amerykańskich przesłonił rzeczywistość.**

Ale już w lipcu rb. stało się jasne, że pożyczka amerykańska zaciągnięta przez Anglię w roku 1945 w wysokości 3 miliardów 750 milionów dolarów, która miała starczyć na okres pięciu lat, wyczerpie się w najbliższym czasie. Wówczas nastąpił gest, który można określić jako prawdziwie desperacki. Rząd angielski zawiesił wypłacalność funtów na dolary.

Było to posunięcie przymusowe, jedno z tych, jakiego dokonuje na szachownicy gracz, stojący w obliczu nieuchronnego, niemal, mata. **Odpowiedzią Stanów Zjednoczonych było zamrożenie reszty należnej Anglii pożyczki.** Widmo zupełnej katastrofy finansowej stało się zupełnie widoczne nawet wśród londyńskiej mgły.

Równocześnie z kryzysem dolarowym zachodzi w Anglii inne zjawisko podważające podstawy ekonomiczne kraju — deficyt handlowy osiągnął w tym roku nienotowaną sumę 700 milionów funtów szterlingów.

23 MILIARDY FUNTÓW ZADŁUŻENIA

Ale sprawa kryzysu angielskiego nie sprowadza się wyłącznie do zagadnienia deficytu handlowego.

Od przeszło 100 lat Anglia więcej przywozi niż wywozi; już



Indie to perła korony brytyjskiego Imperium. Oto mieszkańcy jednej z prowincji Indii uciekają w popłochu przed widmem głodu, który zapanował w ich rodzinnej wiosce...

przed wojną musiała tyle importować (przede wszystkim środków żywności), że jej deficyt handlowy sięgał 300—400 milionów funtów. Ostrze tego zjawiska godziło poważnie w życie gospodarze, ale nie stanowiło jeszcze śmiertelnej pętli, gdyż Anglia posiadała środki na pokrycie różnicy między importem, a eksportem.

Prawie do ostatnich lat przedwojennych angielski bilans płatniczy był dodatni. Anglia posiadała źródła pokrycia niedoboru w postaci zysków z angielskich kapitałów ulokowanych za granicą, dochodów z frachtów, operacji finansowo-kredytowych.

Wojna przyniosła zasadniczy niekorzystny dla Anglii zwrot. Olbrzymie koszty wojenne po-



Angielski żołnierz, broniąc interesów imperialnych, przykłada z uwagą muszkę rewolweru na punkt, który mu służy za cel. Czy trafi? — Przekonać się można na zdjęciu poniżej z prawej.

chłonęły ¼ majątku narodowego Anglii i spowodowały utratę połowy inwestycji kapitałowych zagranicą (ok. 2 miliardów funtów). **Zadłużenie Anglii wzrosło do fantastycznej sumy 23 miliardów funtów.** Zyski angielskich kapitałów zagranicą skurczyły się do ⅕. Angielskie dochody z frachtów zniknęły prawie całkowicie. Tonaż floty handlowej zmniejszył się z 17 milionów ton na 11 milionów, podczas, **gdy flota St. Zjednoczonych wzrosła z 9 milionów do 36.**

WAGA LEKKA CONTRA CIĘŻKA

Równolegle do procesu zubożenia Anglii, postępuje coraz wyraźniej rozkład imperium, osłabienie jego znaczenia i wpływów. Zagadnieniem niezwykłej wagi stała się wobec tego dla Anglii sprawa zwiększenia eksportu, zmniejszania deficytu handlowego. Anglia musi eksportować za wszelką cenę.

Sprawa ta ma ogromny wpływ na całokształt polityki wewnętrznej i zagranicznej Anglii. Gdy przed wojną eksport Anglii wynosił ¼ produkcji, obecnie musi się to wyrazić w ⅓ produkcji. Po wojnie skurczyły się rynki światowe, jednocześnie Anglia **spotyka się z konkurencją Ameryki.** Walka o rynki zbytu toczy się przy **wyraźnej przewadze Ameryki.** Przypomina to spotkanie bokserskie dwóch zawodników z których jeden reprezentuje wagę lekką, a drugi ciężką.

Ani wśród przedstwicieli Partii Pracy, ani wśród konserwatystów nie ma poważniejszej siły, która podjęłaby próbę znalezienia słusznej drogi wyjścia z tej sytuacji — przede wszystkim **przez uniezależnienie Anglii od imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych.** Istnieją w Anglii **siły postępowe, na razie jeszcze, niedostatecznie silne,** które uważają za konieczne **usamodzielnienie polityki brytyjskiej.** Oznacza to w praktyce nie walkę o utrzymanie imperium, a o **odrodzenie Anglii na zupełnie innych, nowych podstawach, przez zdecydowany opór wobec kapitału amerykańskiego i zahamowanie postępów imperializmu Stanów Zjednoczonych.** Oznacza to również współdziałanie ze światowymi siłami demokracji, współpracę ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

KONSERWATYŚCI OKLASKUJĄ BEVINA

Churchill i prowadzący faktycznie **politykę** partii **konserwatywnej Bevin nie poszli** tą jedynie słuszną drogą. Dlatego konserwatyści atakują rząd Partii Pracy za politykę wewnętrzną, oklaskują namiętnie Bevina za jego politykę zagraniczną. Droga polityczna Bevina przynosi w efekcie Anglii negatywne wyniki, gdyż jest rzeczą jasną, że silniejszy imperializm, w tym wypadku amerykański, zawsze wykorzysta słabszego partnera. Imperializm amerykański odkrywa coraz drapieżniejsze oblicze zaciskając coraz silniejszą pętlę na szyi Anglii. Kapitał amerykański stawia coraz ostrzejsze warunki, apetyty jego wzrastają równolegle do ustępstw ze strony Anglii.

Polityka zagraniczna rządu Labour Party, a ściśle biorąc stosunek do imperializmu amerykańskiego wywiera **niekorzystny wpływ** na sprawę współpracy międzynarodowej i trwałego pokoju. Przypomina monachijską politykę Chamberlaina a oparta jest **na złudzeniu, że ostrze amerykańskiego imperializmu, w ostatecznym efekcie nie skieruje się przeciwko Anglii.**

We wszystkich zagadnieniach **posiadających istotne znaczenie dla utrwalenia pokoju światowego,** a więc w sprawie Indonezji, Egiptu, Palestyny, Iranu itd. Anglia **nie zajęła tego rodzaju stanowisko, które by pozwoliło zaliczyć ją do obozu państw walczących o trwały pokój.** W żywotnej dla Polski sprawie Niemiec, **Anglia poszła całkowicie po linii koncepcji St. Zjednoczonych,** łamiąc uchwały poczdamskie w sprawie rozbrojenia i demokratyzacji. **Anglia stała się również orędowniczką planu Marshalla opartego o odbudowę wielkokapitalistycznych, reakcyjnych Niemiec, kierując swe ostrze przeciwko Polsce i krajom słowiańskim, to samo ostrze, na którym nie obeschła jeszcze krew wymordowanych przez hitleryzm.**

GŁOSY PROTESTU

Polityka Bevina wywołuje coraz większe zastrzeżenia w najbardziej uświadomionej części społeczeństwa angielskiego tj. w



Trafił!... Jeden z częstych widoków na ulicach Palestyny...

klasie robotniczej. Szereg poważnych działaczy związków zawodowych, ustosunkowanych jest negatywnie do założeń tej polityki. Nie zawsze wprawdzie ostrze krytyki skierowane jest przeciwko całości tej polityki. **Coraz więcej jednak podnosi się głosów przeciwko uzależnieniu Anglii od St. Zjednoczonych.**

KTO PŁACI RACHUNEK

Za politykę Bevina płaci wysoki rachunek naród angielski, a przede wszystkim klasa robotnicza — obniżaniem stopy życiowej i dłuższą pracą, co wywołuje falę strajków górniczych. Na kongresie związków zawodowych w Southport podniosły się silne głosy protestu, znacznie poważniejsze niż na kongresie Partii Pracy w Margate. **Świadczy to o wpływach komunistów w Związkach Zawodowych i wzroście sił postępowych w Anglii.**

SZKODLIWE MITY

Czy zmierzch imperium brytyjskiego ma jednocześnie zwiastować jakąś nową, amerykańską erę? Mit o „amerykańskim stuleciu" jest **niebezpieczną zabawą.** Dziwnie znajome są te hasła — jakie niedawno słyszeliśmy o „wizji narodu niemieckiego", o „panowaniu nad światem". Szaleńcze te urojenia rozbiły się o piersi obrońców Stalingradu, niespotykana w dziejach klęska armii marszałka von Paulusa obróciła w niwecz imperialistyczne plany hitleryzmu. Największą cenę zapłaciła ludzkość za te roje[illegible]

Czy istnieje niebezpieczeństwo, aby za politykę bankierów z Wallstrett i angielskich zdrajców sprawy socjalizmu, zapłaciły narody świata, po raz drugi, tę okrutną cenę. krwi, straszliwych zniszczeń i zahamowania postępu kulturalnego? Nie pragnie wojny ani amerykański, ani angielski robotnik, jest jej najzagorzalszym przeciwnikiem każdy człowiek pracy. Narody nie pragną wojny i dlatego pomiędzy szaleńczymi planami nowych „podżegaczy wojennych", a ich realizacją, istnieje przepaść. Siły demokracji i postępu uniemożliwią przemianę imperialistycznych dążeń w tragiczną rzeczywistość; twardą pracą i powszechnym zjednoczonym wysiłkiem utrzymaniu pokoju zapewnią światu możność dalszego rozwoju na drodze dobrobytu i sprawiedliwości społecznej.

c. g.



Jeszcze nie przebrzmiały na świecie echa ślubu młodej następczyni tronu angielskiego. Prasa rozpisywała się o wspaniałych prezentach, jakie z wszystkich stron imperium płynęły do białych rączek księżniczki „Cieszący się królewna i jej młody rycerz", obdarowując hojnie rozentuzjazmowane tłumy w czasie przejazdu ulicami Londynu [illegible]

NASZ KONKURS



Zdjęcie nadesłała Jolanta Krowecka, Gdynia, ul. I Armii W. P. 52. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".



Zdjęcie nadesłała Lili Zajdlerówna, Poznań, Maleckiego 25/3. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".



Zdjęcie nadesłał Jan Żurakowski, student prawa, Gdynia, ul. I Armii W. P. nr 52 Nagroda 250 zł.



Zdjęcie nadesłał Jakubowski, uczeń Lic. Mechanicznego, Poznań, Kochanowskiego 5, m. 1. Nagroda 250 zł.



Kol. H. Janicki. Zdjęcie nadesłał Zygmunt Łoboda, Pabianice, pow. Łask, ul. Sokola 4, m. 2. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".



Zdjęcie nadesłała Danuta Piaskiewicz, Gdynia, Świętojańska 36. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".



Zdjęcie nadesłała Mirosława Boska, Olkusz, Czarnogórska 16. Nagroda: 250 zł.



Zdjęcie nadesłał Józef Bylicki, student, Toruń, ul. Mickiewicza 2/4, Dom Akademicki, pokój 311. Nagroda 250 zł.



Zdjęcie nadesłał Zygmunt Konopski, Zgierz (Łódź), 3-go Maja 32. Nagroda 250 zł i bezpłatna mies. prenumerata „Świata Młodych".



Zdjęcie nadesłała Stefania Jakubowska, Poznań, Fr. Ratajczaka 11, m. 50. Nagroda 1250 zł.



Zdjęcie nadesłał Michlewski Kazimierz, Pabianice, Karniszewska 10. Nagroda 250 zł i bezpłatna mies. prenumerata „Świata Młodych".



Zdjęcie nadesłał Witold Szujkowski, Poznań, Piotra Wawrzyniaka 41, m. 27. Nagroda 250 zł.



Na dożynkach. Zdjęcie nadesłał Kopek Michał. Adres: j. w. Nagroda 250 zł.



Zdjęcie nadesłał Kopek Michał, Bydgoszcz, Sienkiewicza 36, m. 4a. Nagroda 250 zł i bezpł. mies. prenumerata „Świata Młodych".



Zdjęcie nadesłała Safian Janina, studentka U. W., Warszawa, Królewska nr 2, m. 7. Nagroda 250 zł i bezpłatna mies. prenum. „Świata Młodych".



W tańcu. Zdjęcie nadesłała Safian Janina. Adres: j. w. Nagroda 250 zł.



Zdjęcie nadesłała Hanka Brzeżańska, Szczecin, Herbowa 28. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

(Dalszy spis uczestników konkursu w numerze noworocznym)

KĄCIK ZNACZKA POCZTOWEGO

RED. T. GRYZEWSKI



Pismo nasze dawało od czasu do czasu również wiadomości filatelistyczne. Obecnie postanowiliśmy dział ten rozszerzyć, postawić go na odpowiednim poziomie, no i zamieszczać go w każdym numerze.

Podawać będziemy wiado- [illegible] *czy. Ten, z* [illegible] *ma jakieś wątpliwości, czy szuka naszej rady — niech zwraca się do nas pod adresem redakcji z dopiskiem „Kącik znaczka pocztowego".*



❖

BELGIA. Z dopłatą na rzecz ofiar ostatniej wojny, wydano serię znaczków przedstawiającą dawnych książąt belgijskich, wg obrazów znajdujących się w sali Senatu belgijskiego: 650 + 350. (Jan II, książe Brabantu), 90 + 60 c. (Filip Alzacki), 1 f. 35 + 1 f. 15 c. (Wilhelm Bon), 3 f. 15 + 1 f. 85 (Notger Biskup z Liège), 20 f. + 20 f. (Filip le Noble).



❖

BUŁGARIA. Dla propagandy Targów w Plovdiv, wydano serię znaczków, [illegible] Wystawy 20 l. z alegorycznym obrazkiem grona winnego i 40 l. dla poczty lotniczej — z samolotem, lecącym nad miastem Plovdiv.



❖

JUGOSŁAWIA. Nowe dobroczynne znaczki tego państwa wyszły z dopłatami na fundusz młodzieżowych brygad pracy. Na tle kominów fabrycznych, wież radiowych itd., widzimy na tych znaczkach jugosłowiańską młodzież pracującą przy odbudowie swej ojczyzny. Wartości są następujące: 1 d + 0,50 1 d. 50 + 1 d. 2 d. 50 + 1 d. 50, 5 d. + 2 d.



❖

LICHTENSTEIN. Tak zwana seria „myśliwska" uzupełniona została w tym roku nowymi trzema wartościami: 20 rp. kozica, 30 rp. mruczek, 1 f. 50 orzeł (patrz reprodukcja).



❖

[illegible] spadochronowymi 3000 l



❖

[illegible]

❖

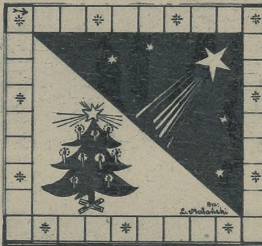
[illegible] pouzujący Ruch [illegible] lorze [illegible] cja).



ROZRYWKI UMYSŁOWE

RED. A. NOWAKOWSKI

CIĄGÓWKA

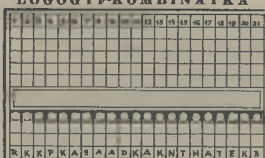


[illegible] szym znaczeniu. Litery w polach oznaczonych gwiazdkami, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie. Litery w nawiasach wskazują ilość liter w każdym wyrazie.

Znaczenie wyrazów: Mały oddział wojskowy wysłany na zwiad (6) — Część jamy ustnej (4) — Zawody sportowe (4) — Niedomaganie, dolegliwość (7) — Rodzaj sukni z szerokimi rękawami (6) — Kwaśny płyn (4) — Imię żeńskie (3).

Leszek Małański — Łódź

LOGOGYF-KOMBINATKA



W górną figurę wpisać pionowo 21 wyrazów sześcioliterowych o podanym znaczeniu. Z otrzymanych wyrazów, po odrzuceniu z każdego z nich 2-ch liter, utworzyć nowe 4-o literowe wyrazy, które należy wpisać w figurę dolną. Dla ułatwienia podane są ostatnie litery tych wyrazów. Litery w kółkach, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Danina, opłacanie się. 2) Przesilenie choroby. 3) Część wozu. 4) Sprawozdanie, meldunek. 5) Pojazd konny. 6) Złudne widziadła, przywidzenia. 7) Umartwianie się. 8) Inaczej „grób". 9) Rower dwuosobowy. 10) Gorszy gatunek ziarna. 11) Część ubioru męskiego. 12) Ślad zagojonej rany. 13) Zakład obróbki drzewa. 14) Opiekun, orędownik. 15) Spadzisty, urwisty. 16) Koń roboczy. 17) Kawałek chleba. 18) Przestrzeń podbiegunowa uboga w roślinność. 19) Dobre cechy, przymioty. 20) Broń średniowieczna. 21) Kwiat polny.

Jan Czerwiński — Wrocław.

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru nadsyłać należy najpóźniej do dnia 6 stycznia 1948 r. pod adresem. Redakcja tygodnika „Świat Młodych", Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznane zostaną

3 wartościowe nagrody.

Jednocześnie przypominamy, że w nr 38 ogłosiliśmy „VIII konkurs wytrwałości", który polega na rozwiązaniu jaknajwiększej ilości zadań, zamieszczonych w nr nr od 38 do 44, a dla zwycięzców przeznacza się

5 specjalnych nagród.

Przypominamy również o stałym konkursie autorskim.

Rozwiązanie zadań z nr 37.

REBUS: Po laark (kraal — wioska murzyńska wspak) — tyki — t (semafor) — e (nuta) — ren — em (M 1000 po łac.) — bada ń (literę) na uki (łuki bez pierwszej litery). — Po uporządkowaniu otrzymujemy: **Pola Arktyki terenem badań nauki.**

ZADANIE TAFELKOWE: **Słupsk, Rybnik, Zgierz — Wiślok, Prosna, Omulew.**

ZADANIE GEOMETRYCZNE:

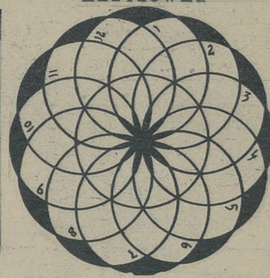
CZY JU[illegible] jeziorem w Polsce są Śniardwy o pow. 106 km². 2) Traktat [illegible] podpisany 28 VI. 1919 r. pomiędzy Aliantami, a Niemcami. 3) Szkło otrzymuje się przez stapianie węglanu sodu, węglanu wapnia oraz czystego piasku (Krzemionki).

Dobre rozwiązania z nr. 37-go nadesłali:

4-ch zadań: Bielsko: Surówka W.; Chełmża: Zaborowski C.; Dąbrowa N.: Sikora R.; Kraków: Ratusiński C., Krzemińskówna A., Turek J.; Łódź: Jagaszkiewicz H.; Oleśno: Kalinowski B.; Poznań: Cyzewski H., Konopiński L., Rafińska J.; Radość: Nowicki W.; Szopienice: Fójcik S., Gawantka P., Kosma H., Kurzacka A.; Warszawa: Grójnacki E., Wilanowska H., Wolszczyńska W.; Wołomin: Surowcew J.; Wrocław: Nowy T., [illegible] J.; Zgierz Lubnaar W., Miałkowski B.; Żywiec: mgr Grzyb A., Ohtułowicz [illegible]

3-ch zadań: Barcin: Ciesielska L., Nyka T., Wojewódzki Z.; Glinik M.: Abratowska L.; Gliwice: Szczepankiewicz J.; Jaworzno: Kozakiewicz W., Prugler Z.; Kielce: Grochowski W., Raczyński H.; Kraków: mgr Kijak E.; Leszno: Kochowicz R.; Łobez: Alenowicz W.; Opalenica: Drążkiewicz Z.; Pabianice: Zwoński Z.; Poznań: Baczyński C.; Prądnik: Barabasz A.; Puławy: Zawodnik L.; Sopot: Ciszkiewicz J.; Sosnowiec: Majewski T.; Swoszowice: Kramarowicz K.; Szamotuły: Rdzanek J.; Warszawa: Bychawski L., Filipiak R., Grąbczewski R.; Zabrzeźnia: Zawidlak J.

KRZYŻÓWKA

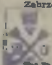


Wszystkie wyrazy krzyżówki są 5-cio literowe i wpisuje się je lewo i prawoskośnie.

Znaczenie wyrazów lewoskośnych: 1) Roślina z rodziny dyniowatych. 2) Zły duch. 3) Co to jest żelazo? 4) Stary żołnierz, wiarus, weteran. 5) Kolorowy owad. 6) Przylądek w Hiszpanii. 7) Bogini rolnictwa i płodów ziemnych. 8) Popularna marka aparatów fotograficznych. 9) Wkoło, dookoła. 10) Nauka obyczajowa, zastosowana w poszczególnym wypadku. 11) Przestrzeń, pole działania. 12) Tymczasowy budynek.

Znaczenie wyrazów prawoskośnych: 1) Gaz błotny. 2) Szczegół. 3) Nazwisko malarza francuskiego, ekspresjonisty, ur. 1869 r. (fonetycznie). 4) Olbrzymi budynek. 5) Imię męskie. 6) Część roweru. 7) Podstawa pomnika. 8) Święta księga mahometan. 9) Duża torba płócienna. 10) Uzdrowisko klimatyczne w płn. Włoszech. 11) Kupon, bon. 12) Znak zniżenie nuty o półtonu.

Władysław Lubnaar — Zgierz



ZADANIE GEOMETRYCZNE



2-ch zadań: Białystok: mgr Jaworska J.; Biechowo: Handke [illegible]; Bydgoszcz: Kertas Z., Makrzycka H.; Chwałkowo: Adamczyk F.; Ciężkowice: Olekszewicz Z.; Dąbrowa N.: Dusnyk Z.; Gdańsk: Szuster J.; Gostyń: mgr Maciołek K.; Grodzisk: Bejeńska M.; Jarocin: Poznański E.; Jelenia Góra: Filc J.; Katowice: Lacher M.; Koło: Jakubowski H.; Koronowo: Kałatska M.; Kraków: Orzechowski T., Sikora S.; Legnica: Jakubowski L.; Leśna Podkowa: Maćkowski K.; Lublin: Urban W.; Łódź: Rak F.; Maurzyce: Lebioda W.; M. N.: Quidam Homo"; Nysa: Wójcik M.; Oława: Kuczko M.; Ostróda: Kowalski K., Olszewski J.; Poznań: Derówna J., Grzegorzewska M., Jakubowski M., Kąkolewski M., Nowakowska K., Skowroński Z.; Puławy: [illegible] Z.; Rzeszów: Słabosz [illegible] Rudega Z.; Starogard: Kreja R.; Śrem: Rodziński K.; Świdnica: Grocholski W.; Tomaszów: Sagiet J.; Toruń: Nowakowska H. (C. d. n.)

Nagrody otrzymują:

1. Węgrzyniak Józef — Wojkówka, pow. Krosno Młp. — album do fotografii.
2. Grocholski Władysław — Świdnica, ul. Stalina 17/7 — książkę Boka „Szopa Wolokamska".
3. Ziółkowski Bohdan — Wąbrzeźno, pl. Zwycięstwa 3 — książkę Balzac'a „Ostatnie wcielenie Vautrina".

Nagrody książkowe ofiarowała Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"
Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 8 — Adres administracji: Warszawa, Smolna 13
Redaktor przyjmuje w środy i czwartki od godz. 11—13-ej. Redakcja czynna codziennie od godz. 10—13. Tel. 4-05-32
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca — Prenumerata kwartalna zł. 225 — z przesyłką do domu.
Konto PKO I — Warszawa nr 1—4252
Rotograwiura Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-33601



BOŻE NARODZENIE - 1947